Nr 8. Kraków, dnia 22 czerwca. Rok 1885.

# GŁOS POLITYCZNY

Wychodzi raz na tydzień, w Poniedziałek.

Warunki prenumeraty: rocznie 8 złr. (20 franków = 16 marek), półrocznie 4 złr. (10 franków = 8 marek.), kwartalnie 2 złr. (5 franków = 4 marki). Pojedynczy numer 20 centów. — Inseraty 6 centów od wiersza drobnym drukiem (petitem). — Redakcya i Administracya przy ulicy Grodzkiej pod Nr. 45 na I-em piętrze (róg Senackiej).

## Od Wydawnictwa.

Z powodu nowych przepisów ustawy przemysłowej, tygodnik nasz wychodzić będzie począwszy od niniejszego numeru w poniedziałek rano.

---

Z dniem 1 lipca otwieramy nowy abonament na „Głos Polityczny“ pod następującemi warunkami:

Z przesyłką pocztową, względnie z odnoszeniem do domu, wynosi prenumerata:

| | | |
|---|---|---|
| 3 miesięczna | 2 złr. | (5 frnk. = 4 marki), |
| 6 „ | 4 „ | (10 „ = 8 marek), |
| całoroczna | 8 „ | (20 „ = 16 „ |

**Prenumeratę najdogodniej posełać przekazem pocztowym.**

## Po wyborach.

Zakończył się ruch wyborczy w kraju, tym razem znaczniej żywszy, aniżeli kiedykowiek przedtem. Ruch ten odbył się przeważnie na tle walki krajowych stronnictw politycznych. Mówimy *przeważnie*, gdyż pomijając odosobnione zabiegi kilku jednostek, które bądź bez myśli politycznej, bądź też z myślą równie jak ich osoba odosobnioną do walki stawały, pomijając także partyzantkę „metropolitarną“, której przewodziła myśl krajowi zupełnie obca, — hasłami w ruchu wyborczym były znaki obozów politycznych krajowych, mianowicie dwóch obozów t. zw. ruskich tudzież trzech obozów narodowych, jak się takowe w organizacyi Sejmu od lat dwóch zaznaczyły i odtąd w społeczeństwie coraz więcej rozszerzają i coraz jaśniej wyróżniają.

O tych trzech obozach narodowych mówiąc, zaznaczymy, że różnice, jakie obozy te dzieliły w walce wyborczej, nie odnosiły się w najmniejszej rzeczy do zasadniczego kierunku polityki Delegacyi naszej: Pod tym względem niebyło i nie ma w kraju żadnych różnic. „Czas“, konstatując tę zgodność całej opinii na zasady, czyni to w taki sposób, jak gdyby zaskoczyła go miła niespodzianka, a nawet, jak gdyby stronnictwo, które on popiera, odniosło w kraju rodzaj zwycięztwa. O ileby ta enuncyacya miała się odnosić do stronnictw w kraju a nie do jednostek poza ich obrębem walczących, to byłaby zupełnie błędną.

*Metoda postępowania Delegacyi naszej* stanowiła jednyny przedmiot dla różnic, które dzieliły nasze stronnictwa krajowe w ich udziale przy wyborach. Obóz skrajnie konserwatywny stanął tuż przy rządzie, obóz postępowy odbiegał od niego bardzo daleko, obóz „środka“ zachowywał średnią miarę: oto wszystko, co je wyróżniało między sobą, bo za tą główną różnicą idą inne podrzędniejsze, odnoszące się do taktyki, czy względem reszty klubów wiedeńskiej prawicy, czy też do taktyki w samem Kole polskiem. Dlaczegóż więc nie uchwycić rzeczy tam, gdzie jest jej rdzeń i istota? dlaczego, kiedy się robi obrachunek z dokonanych wyborów, nie postawić pytania, które jest najważniejsze: *jak zamanifestowała się w wyborach wola kraju co do metody dalszego postępowania Delegacyi naszej w Wiedniu?* Organom skrajnego konserwatyzmu może trudno z ich stanowiska konstatować, że kraj życzy sobie czegoś innego aniżeli oni zalecali przy wyborach choćby w sposób pośredni. A przecież to skonstatować trzeba, bo to jest prawdą. *Więc konstatujemy, że kraj objawił wynikiem wyborów swoją wolę, ażeby Delegacya w metodzie postępowania swojego w stosunku do rządu i sprzymierzonych klubów prawicy była więcej stanowczą aniżeli była w ubiegłem sześcioleciu.* Po czemże poznać tę wolę kraju? poznać ją po tem, że z pomiędzy posłów, którzy stawali jako kandydaci, żaden nie przyznawał się do tego, iżby chciał na przyszłość popierać rząd i prawicę bez zastrzeżeń — wprawdzie poseł Zatorski w sprawozdaniu (pierwszem) stanął na stanowisku zupełnego popierania rządu, ale już w mowie kandydackiej (drugiej) widział za potrzebne wytłumaczyć się przed wyborcami z czynionego mu ztąd zarzutu i położył chociaż nieśmiałe zastrzeżenia. Inni zaś posłowie, którzy w mowach swoich tej strony dotykali, jak Dzieduszycki, Madeyski i Chrzanowski, potrzebę „stanowczości“ akcentowali bardzo wyraźnie i dobitnie, a przeciwko tej myśli programowej nie wystąpił nikt w kraju, owszem wyborcy przyjmowali ją przychylnie i zatwierdzili bądź jednomyślnem bądź prawie jednomyślnem oddaniem głosów tym posłom, którzy ją wypowiedzieli. *I to jest niewątpliwie najwięcej pocieszający i odświeżający rys wyniku dokonanych wyborów*: nowo obrani posłowie otrzymali od kraju wskazówkę dla więcej stanowczego postępowania w metodzie rozwijania dotychczasowego kierunku delegacyjnej polityki. To sobie powiedzmy jasno, a nie będziemy potrzebowali szukać sztucznie uciechy w tryumfie *zasad* naszej polityki dotychczasowej, których żadne stronnictwo nie zaczepiało.

Wraz z zamknięciem wyborczego ruchu do Rady państwa walka krajowych stronnictw jako takich na tej arenie ustaje. Rzecz oczywista, że posłowie nasi, gdy otworzą się podwoje wiedeńskiego parlamentu, nie zrzucą z siebie tych barw, które ich polityczną indywidualność stanowią, owszem w całej pracy parlamentarnej wspólne posłów poglądy, zasady i przekonania muszą ich same z siebie łączyć przy pojedynczych sprawach — wszakże dlatego walczyli posłowie przy wyborach po różnych obozach, ażeby dopomódz swoim zapatrywaniom do zyskania szerszego gruntu w składzie Koła polskiego. Ale w Kole polskiem nie walczą już stronnictwa jako takie, ale ścierają się z sobą zapatrywania: wobec wspólnych na zewnątrz potrzeb niknie rozdział wewnętrzny, solidarność Koła ma swój widomy znak na zewnątrz w politycznej jednolitości całego Koła jako jednej reprezentacyi narodowej.

Atmosfera społeczeństwa w czasie ruchu wyborczego staje się zazwyczaj duszną i w elektrykę brzemienną. Przesuwają się ponad krajem przeróżne bądź jaśniejsze bądź ciemniejsze chmury i obłoki, prądy tłumionych myśli i aspiracyj torują sobie drogę w umysłach, wreszcie dzień samych wyborów jako burza kładzie wszystkiemu koniec. Tym razem po burzy niemasz dla kraju tak jasnej pogody, iżby nie dostrzedz na widnokręgu chmur, ale bądź co bądź i firmament nie jest całkowicie zasępiony.

Z minioną świeżo przeszłością łączą nas jeszcze przykre wspomnienia, bo przebieg ostatnich wyborów przypomniał nam niejednokrotnie, żeśmy w pracy naszej powszedniej wiele jeszcze krajowi dłużni. Kilka objawów naruszenia karności narodowej nie dadzą się tak łatwo zatrzeć w pamięci. A nawet w szczególności przykry cięży obowiązek położenia wagi największej na jeden z tych objawów, mianowicie na wybór dokonany w kuryi gmin w Tarnowie, Dąbrowej i Pilznie. Uważamy to za nasz *szczególny* obowiązek właśnie dlatego, ponieważ wyznajemy pod względem politycznym barwę tego stronnictwa krajowego, do którego wybrany w tej kuryi przeciwko woli organizacyi narodowej poseł nawet jako poseł sejmowy i członek klubu „środka“ należy. Nie do nas należy załatwienie tej sprawy formalne ale do sejmowego klubu środka, gdyby poseł ów sam tej sprawy wprzód nie załatwił. Ale sąd wolny należy do opinii, a jeśli mamy być jej wyrazem, musimy go wydać z tą samą otwartością, z jaką wyraża go znana nam opinia w kraju. Otwartość ta tem jest potrzebniejszą, że ani na chwilę nie chcemy zasłużyć na zarzut, jakobyśmy widzieli błędy w innych stronnictwach a nie widzieli ich we własnem. Potępialiśmy zawsze i stanowczo wyłom jaskrawy przeciw karności, jakiego dopuścił się hr. Jan Stadnicki przed dwoma laty, gdy w powiecie Brzeskim dokonał swojego wyboru

przeciw kandydatowi prawowitych komitetów, ks. Kitrysowi. Potępiamy z równą stanowczością dzisiaj jaskrawy wyłom uczyniony przez ks. Kopycińskiego, który dokonał swojego wyboru przeciw p. Zawadzkiemu, koledze klubowemu z Sejmu, którego komitety prawowite kandydatem ogłosiły. Nie wchodzimy w sposób prowadzonej tam agitacyi, ale sam fakt z siebie zasługuje bezwzględnie na potępienie. Kto jako poseł daje swój głos celem wprowadzenia narodowej organizacyi wyborczej, dla której od kraju karności wymaga, — a choćby nawet nie dał sam głosu, kto jako członek Koła sejmowego i klubowego stoi pod węzłem solidarności w rzeczach narodowych — ten nie może wyłamywać się od następstw organizacyi narodowej wtedy, gdy ona jego osobę trafia. Taki wyłom nieda się usprawiedliwić niczem i zasługuje na bezwzględne potępienie.

Lecz świeża przeszłość nie przeszła bez pozostawienia nam prócz pocieszającego wyniku wyborów, o którym już wspomnieliśmy, kilku błysków, które podziałać musiały *odświeżająco i orzeźwiająco*. Błyski takie znajdujemy w mowach kandydackich kilku posłów dotychczasowych, którzy w głosach swoich wyszli poza suche ramy referowanych spraw i wzrokiem swoim objęli szersze koło politycznego horyzontu. W ogóle życzylibyśmy sobie bardzo, żeby posłowie nasi częściej i liczniej do wyborców swoich przemawiali, a zwłaszcza też, ażeby to czynili w takich momentach, w których ich wystąpienia z natury chwili mają ogólniejsze znaczenie. Poseł dotychczasowy, gdy staje jako kandydat na dalsze sześciolecie, nietylko wyborcom swoim odsłania swoją polityczną indywidualność ale odsłania ją zarówno przed wszystkiemi temi czynnikami, z któremi ma go złączyć przyszła kampania parlamentarna. Więc gdy mówią posłowie jako kandydaci, kraj poznaje swoich posłów, a rząd, opozycya i sprzymierzeńcy poznają kraj i jego reprezentacyę. W Austryi tak rozległej tak trudnej do poznania we wszystkich jej różnorodnych składnikach — a gdzie znajomość tychże tak jest potrzebną dla parlamentarnej akcyi — znajomość ta w tej chwili osobliwie po stronie rządu i klubów prawicy byłaby niezbędną, bo cała skuteczność dzisiejszego systemu politycznego zależy od należytego urządzenia sojuszu prawicy i jej stosunku do rządu.

Dlatego z szczerem zadowoleniem zamieściliśmy w ostatnim numerze naszego Tygodnika te trzy mowy kandydackie dotychczasowych posłów Madeyskiego, Dzieduszyckiego i Chrzanowskiego, które noszą na sobie cechę głębszego pojmowania obowiązków posła wygłaszania mowy kandydackiej.

Wszyscy trzej wymienieni posłowie w poglądach swoich stanęli na gruncie polityki austryackiej. Jest to naturalne następstwo faktu, który w dziejowym rozwoju Austryi za udziałem Delegacyi naszej został dokonany, faktu przeobrażenia politycznego systemu. Gdy Polacy posłowie należeli do mniejszości w parlamencie, wtedy ich przewodnią ideą praktyczną musiała być troska tylko własna. Dzisiaj, gdy z bierności powołani zostali do pracy dodatniej dla spraw państwa i krajów, na tym szerszym gruncie odrazu myślą stanąć muszą. Pp. Dzieduszycki i Chrzanowski wyłuszczyli ideę państwową Austryi sposobem historyozoficznym, p. Madeyski sposobem filozoficznym. Obadwa punkta wyjścia doprowadziły ich do jednego jej określenia w zasadzie autonomii. Zasada ta, którą pierwsi dwaj posłowie jako tło przekształcenia monarchii rakuskiej przedstawili, a której rdzeń polityczny poseł ostatni z wymienionych określił w równem zadowoleniu wszystkich krajów i narodów, jak je dzieje wydały i w równem poczuciu potrzeby i pożytku z potęgi wspólnego państwa, ta zasada stanowi antytezę idei państwowej centralizmu, którą p. Madeyski sprowadził do jej właściwego źródła t. j. samolubstwa materyalnego plutokratów stolicy państwa i samolubstwa politycznego hegemonów niemieckich. Tak rozprawili się posłowie nasi nietylko z opozycyą i z tym środkiem wiedeńskiej Izby, który w ruchu wyborczym wypisał centralizm w formie otwartej lub sposobem ukrytym na swoim programie, ale także z temi żywiołami niemieckich konserwatystów, które należąc do sojuszu prawicy, przecież dotąd nie miały należytego zmysłu do zrozumienia autonomii w jej znaczeniu idei państwowej.

Dalej wszyscy trzej mowcy przyjęli system dzisiejszy z całą szczerością i do rozwijania i popierania go oświadczyli zupełną gotowość. Wszyscy jednak widzą w nim trudności i niebezpieczeństwa i każdy z nich, chociaż w innych myślach, jasno oświadcza się za większą stanowczością działania na rzecz myśli i dążeń reprezentowanych przez Koło polskie. Ztąd i rząd i reszta sprzymierzeńców niechaj czerpie pewność, że Koło polskie nie da się użyć jako powolne narzędzie dla samych ich celów, ale wzajem ich siły dla celów swoich domagać się będzie — kraj zaś niechaj odniesie to zaspokojenie, że nad jego dolą w miarę samej możności reprezentacya nasza ciągle czuwać będzie.

Nader odświeżającem było zdanie wypowiedziane przez p. Madeyskiego, że „my mamy świadomość, jak wielkie zasługi położyliśmy polityką naszą *dla państwa*“ (jako całość) tudzież, że „nie lękamy się bynajmniej tego, ażeby denuncyacye miotane na nas przed Koroną, Węgrami, dyplomacyą i Europą zdołały w czemkolwiek zachwiać to zaufanie, jakie polityka nasza w *Austryi* umiała zdobyć dla *całego narodu naszego wogóle*“. Raz potrzeba było wyrzec to śmiało.

Odpowiada to godności i uznaniu własnej wartości naszego kraju, narodu i naszej dotychczasowej polityki. Albowiem i społeczeństwo nasze i opinię wogóle wzwyczajano od lat wielu do tego, jakoby stanowisko Polaków w Austryi było jakiemś faworyzowaniem od łaski tylko samej zawisłem. W takiem pojmowaniu nie ma siły, nie ma pogody, nie ma żadnej dla przyszłości podstawy. Kto się czuje na łasce, ten obawia się ciągle że ją utracić lada chwila może, a obawa ta mąci mu wyobrażenie o tem, *„co można“*. Znów z innych wychodząc punktów zeszedł się tutaj mowca z p. Dzieduszyckim, kiedy ten określał owo *„nie można“*. Każdy objaw samodzielności sądu natrafić musi na zaporę gdy ma nad sądem ciężyć ten miecz bezlitośny: my na łasce tylko, może my ją stracimy. „Więc niechaj to będzie powszechnie wiadomem“ — powiedział słusznie p. Madeyski — że tak nie jest. Polacy Austryi są potrzebni, Austrya Polakom potrzebna, Polacy kładą dla Austryi zasługi, Austrya musi być im

# WIKTOR HUGO.

Wspomnienie pośmiertne.

Nigdy w przebiegu wieków, śmierć żadnego sławą okrytego wojownika, żadnego dla dobra swoich krajów ginącego monarchy, nie wywołała takich oznak boleści i tak pełnego zapału uwielbienia u wszystkich klas narodu — jak śmierć sędziwego poety.

Czyż jednak przyczyn tego objawu szukać mamy li tylko w uznaniu nieśmiertelnego geniuszu, lub też w znanym szowinizmie francuzkim? Nie zaiste, boć w Niemczech naprzykład, taki Goethe dorównał, jeżeli nie przewyższył genialnością Hugona, a przecie śmierć jego nie została tak odczutą przez wszystkie warstwy społeczne, ani tak potężnym echem nie odbiła się w sercach inteligencyi całej Europy — a i sama Francya posiadała już równie znakomitych poetów, których utratę nie uważała jednak za klęskę narodową, głębiej więc sięgnąć musimy, by pojąć, czem był Hugo dla Francyi.

Przedewszystkiem był on uosobieniem ideału wolności i miłości ogarniającej ludzkość całą, był sam ideałem nieskażonej niczem czystości charakteru, co w kraju zdemoralizowanym i w samolubstwie i w ucie chach życia grzęznącym; stawiało go na wyżynie duchowej, do której każde mniej zepsute serce z utęsknieniem się zwracało. Przytem Wiktor Hugo wśród wszystkich zmian i przewrotów, wśród coraz nowych form rządu, którym sam kolejno hołdował, pozostał zawsze sam sobą, wiernym ideałom młodości swojej. Może się to wydać dziwną niekonsekwencyą, a jednak tak jest w istocie

Młody, 16-sto letni poeta, wychowany przez ojca w czci legendy napoleońskiej, pierwsze płody swej muzy poświęcał wielkości Napoleona 1-go, by w lat parę pod wpływem Chateaubrianda chłostać to, co był uwielbiał, a następnie piękną i zapału pełną odą na cześć urodzin ks. następcy tronu Burbonów, stanąć w szeregu gorących monarchizmu stronników.

Wtedy to Ludwik XVIII powołuje go do senatu a Karol X pragnie obsypać dostojeństwy, które wkrótce poeta ze wzgardą odrzuci. Z tej epoki dzieła jego noszą piętno głębokiej do mistycyzmu skłonnej religijności; lecz już rewolucya lipcowa znajduje go wśród grona opozycyi. Pełen wiary w humanitarne obietnice konstytucyjnych rządów Ludwika Filipa; staje się gorliwym obrońcą tychże, a zaszczycony przez króla orderem legii honorowej i podniesionym do godności para Francyi. Lecz pierwsza powieść tendencyjna jego: „Notre Dame de Paris“, już w parę lat później okazuje, że zrywać zaczyna z przekonaniami religijnemi młodości swojej, a wkrótce też i z zasadami monarchicznemi, i odtąd idzie coraz dalej na tej drodze, by zajść pod koniec życia do zupełnej bezwyznaniowości w religii, a do radykalizmu w polityce. W r. 1848 wybrany do Izby prawodawczej, po zamachu 2 grudnia, odwrócił się ze zgrozą od rządu, którego pierwsze kroki krwią niewinną zmazane były, aż pamfletem: „Napoleon le petit“ zarobił na wieloletnie wygnanie na wyspę Jersey.

Tu już zarysował się jasno jako wódz najskrajniejszej partyi rewolucyjnej, tu też zaczął odbierać hołdy wszystkich, co w wolności ludu, widzieli jedyne lekarstwo na wady i występki ustroju społecznego, tu przyjmował deputacye i skargi wszystkich uciśnionych, pokrzywdzonych narodów, tu cisnęli się biedni i maluczcy, dla których

wdzięczną — a Europa po polskiej polityce w Austryi niechaj oceni wartość polskiego narodu w całości". Oto myśl wyrzeczona śmiało i stanowczo, myśl pokrzepiająca i stanowcza.

Równie odświeżającym był ustęp tego mowcy o prądzie „reakcyi". Pierwszy to poseł prawicy, który temu upiorowi zajrzał śmiało w oczy, a że to uczynił poseł polski, to przejmuje nas niekłamaną radością. Bo nigdy dotąd w dziejach naszych nie przyniosła nam reakcya nic prócz łez, ucisku i nieszczęść, reakcya — to przeciwieństwo naszych tradycyi. Więc strzedz się przed niebezpieczeństwami tego prądu, to święty obowiązek naszych przywódzców. Skreślając ten patologiczny stan społeczeństwa prądem reakcyi dotkniętego, mowca wykrył klucz do wytłumaczenia licznych objawów chorobliwych w życiu publicznem, ale nie poprzestając na tem zaszkicował i środki zaradcze.

„Umiarkowanie w ścisłem tego słowa znaczeniu to dzisiaj naczelna i górująca zasada" — a więc miarkowanie opozycyi zarówno jak miarkowanie zastoju, chronienie swobód od nadużyć tak samo jak i przeciw represyi. O ile to „miarkowanie" odnosi się do polityki wprost, rozumiemy idąc śladem dziejów, że baczyć ono powinno, ażeby reakcya nie wyrodziła u rządu skłonności do absolutyzmu na niekorzyść praw parlamentu, u stronnictw zaś rząd popierających, skłonności do słabości, do uniżoności. O ile „miarkowanie" tyczy się życia publicznego w kraju, rozumiemy, iż baczyć ono powinno, ażeby w duchu zapatrywań, którym kilkakroć daliśmy już wyraz, kraj uchronić od negacyi opozycyjnej i od odrętwienia.

Pp. Chrzanowski i Dzieduszycki zwrócili się w mowach swoich do kraju o poważne i silne poparcie dla prac Delegacyi — przedtem mówił o tem także p. Zatorski. Poseł Madeyski wskazał zarazem środki do tego wiodące. I znów odświeżającą musimy nazwać myśl, którą, ile wiemy, inni posłowie już częściowo realizują, ale którą ten poseł pierwszy śmiało i otwarcie wypowiedział, myśl która stanowi właściwy grunt dla naszego wydawnictwa, że obowiązkiem jest posłów stanąć przy publicystyce jak najbliżej, ażeby z krajem dla uzyskania poparcia zawiązać ścisłą i żywą spójnię.

P. Dzieduszycki poświęcił ustęp dłuższy sprawie ruskiej — poglądy jego w tej mierze powszechnie są znane — poseł ten nareszcie karcąc stanowczo i bezwzględnie świeżo dostrzeżone wykroczenia przeciw karności narodowej, bez względu na to, czy je popełnił nieprzyjaciel czy przyjaciel polityczny, utrzymał przez to zasady polityczne tego krajowego stronnictwa, do którego należy, na godności przynależnej mu w życiu publicznem.

---

Z Wiednia donoszą nam z kompetentnego źródła, że wszelkie wiadomości rozgłaszane po kraju o nowych kombinacyach w obsadzeniu posad namiestnika w Galicyi, ministra dla Galicyi, ministra sprawiedliwości, skarbu i spraw wewnętrznych są zupełnie bezpodstawne.

---

## Szkoły ludowe w Galicyi z początkiem roku szkolnego 1884/5.

Z początkiem roku szkolnego 1884/5 liczyła Galicya 2721 publicznych szkół ludowych zorganizowanych na podstawie istniejącej ustawy szkolnej i to:

14 szkoł wydziałowych, (8 dla chłopców, 6 dla dziewcząt) a 2707 szkół pospolitych ludowych. Pomiędzy temi ostatniemi znajdowało się 70 szkół pospolitych ludowych dla dziewcząt, 64 dla chłopców a 2573 mięszanych szkół pospolitych ludowych dla dzieci obojga płci.

Z tego wynika, że więcej jak 95% szkół pospolitych ludowych w Galicyi było przeznaczonych dla dzieci obojga płci.

Między temi 2707 szkołami ludowemi pospolitemi znajdowało się 2313 (85·44%) takich, które miały po jednym nauczycielu; 196 szkół o dwóch nauczycielach, 42 o trzech nauczycielach, 132 o 4 nauczycielach, 16 o trzech nauczycielach, 4 o sześciu i 4 o siedmiu nauczycielach.

Prócz tego było jeszcze z początkiem roku szkolnego 1884/5 w Galicyi 345 takich szkół, które nie były zorganizowane na podstawie istniejących ustaw, ale na podstawie dawniejszych przepisów. Ze szkół tych 306 (a więc 88·70%) miało tylko po jednej klasie. Reszta liczyła więcej klas, przeciętnie po 3 klasy.

Ogólna więc liczba publicznych szkół ludowych w Galicyi wynosiła z początkiem roku szkolnego 1884/5: 3066. Z tych 88·74% (a więc prawie 9/10) było zorganizowanych na podstawie istniejących ustaw szkolnych, 11·26% urządzonych jeszcze podług dawniejszych przepisów.

Prywatnych szkół ludowych, których liczba daleko częściej się zmienia jak publicznych, liczyła Galicya z początkiem roku szkolnego 1884/5 319. W liczbie tej nie rachowano ani ochronek dziecinnych ani żydowskich chajderów. Te ostatnie w Galicyi dotąd zresztą nie zostały poddane żadnej należytej ewidencyi ze strony gmin szkolnych.

Z 319 prywatnych szkół ludowych, 53 (albo 16·60%) miały charakter publicznych, to znaczy, że przyznano im prawo wydawania publicznych świadectw. Pozostałe w liczbie 266 nie miały tego prawa.

Z ogólnej liczby szkół ludowych prywatnych: 319, jest 73 (albo 22·9%) utrzymywanych przez gminy wyznaniowe (prawie wyłącznie ewangelickie), 32 (albo 10%) przez zgromadzenia religijne, głównie zakony i kongregacye; 10 (albo 3·1%) utrzymywanych przez inne korporacye i stowarzyszenia; 9 (albo 29%) utrzymywanych przez obszary dworskie a 194 (czyli 60·8%) przez osoby prywatne.

Znaczna stosunkowo ilość szkół prywatnych, utrzymywanych przez osoby prywatne, tłómaczy się tem, że do tej kategoryi zaliczamy szkoły utrzymywane przez włościan, którzy składają się na wspólnego nauczyciela dla dzieci swoich. Nauka ta odbywa się przeważnie tylko w zimowych miesiącach, zazwyczaj po chatach mieszkalnych, ogranicza się do czytania pisania i rachunków, a udzielaną bywa przez ugodzonego nauczyciela, którego kwalifikacya bardzo bywa rozmaitą. Jeżeli zwłaszcza z tego ostatniego względu, jakość nauki udzielanej w takich szkołach nieraz może wiele pozostawiać do życzenia, to z drugiej strony szkoły takie są chlubnym dowodem samoistnego poczucia potrzeby oświaty u ludności wiejskiej. Według sprawozdań rad szkolnych okręgowych jest szkół prywatnych utrzymywanych przez włościan:

W powiecie Wadowickim 33, w Żywieckim 23, w Myślenickim 4, w Bocheńskim 35, w Brzeskim 24, w Dąbrowskim 15, w Tarnobrzeskim 45, w Mieleckim 1, w Brodzkim 5, w Złoczowskim 3, w Kamioneckim 1, w Drohobyckim 3, w Dolińskim 1, w Rudeckim 1, w Żółkiewskim 1. Ogółem w 15 powiatach 165 szkół prywatnych utrzymywanych przez włościan.

Podnieść nam jeszcze wypada, że między szkołami prywatnemi utrzymywanemi przez osoby prywatne, znajduje się szkoła w Lipniku pod Białą, utrzymywana przez stowarzyszenie szkolne niemieckie (deutscher Schulverein). Jest to, o ile nam wiadomo, jedyna szkoła w Galicyi subwencyonowana przez rzeczone stowarzyszenie, którego celem jest popieranie germanizacyi w krajach o ludności mięszanej.

Doliczywszy omówione tu szkoły prywa-

---

zawsze miał gotową pomoc i pociechę; ztąd też rzucał od czasu do czasu gorące, pełne ognia słowa w sprawie uciśnionych ludów, bądź to Włoch, Polski lub Irlandyi, gdyż patryotą w ścisłym tego słowa znaczeniu nie był, — szerokie serce jego ludzkość całą ogarniało.

Czyż więc te wielkie zmiany w życiu Hugona, te rozmaite fazy, przez które przechodził i przekształcał się — oznaczają lekkość charakteru i chwiejność zasad? Bynajmniej, udowadniają one właśnie, jak dalece pozostał on wiernym idei, którą od młodości pokochał. Komu powyższe zdanie wyda się nielogicznem, to go prosimy, aby zrozumiał, że Wiktor Hugo nie był politykiem, był marzycielem, poetą, który w każdej nowej formie rządu widział zbliżenie urzeczywistnienia swych idei, zaprowadzenia nowego porządku społecznego, mającego ludzkość uszczęśliwić; rozbudzony z marzenia, rozczarowany, odwracał się ze wstrętem, by się nowego chwycić sztandaru, pod którym zdawało mu się, iż łatwiej do celu dojść można. A celem tym były zawsze i stale *wolność ludu, miłość ludzkości.* Nigdy żadne egoistyczne, brudne zamiary, nie zamąciły tych wzniosłych ideałów jego duszy, i ztąd też stanął on na wyżynie duchowej, która mu z chwilą powrotu do kraju w 1870 r., oddała berło potęgi moralnej, której ostateczny objaw widzimy w dzisiejszych manifestacyach żałoby narodowej.

Ktokolwiekbądź w ostatnim lat dziesiątku przebywał w Paryżu, tego zaraz na wstępie uderzyło uwagi godne stanowisko, jakie Wiktor Hugo w układzie społecznym trzeciej Rzeczypospolitej zajmował. Wpływu politycznego nie miał żadnego; był tylko jednym z 300 senatorów, nad których głosami, głos jego nie przeważał wcale, a pomimo tego stawał przed okiem postronnego badacza, jako jedna z najbardziej wybitnych postaci obecnego Rzeczypospolitej ustroju. Rzec było można, że teraźniejsza Francya, tak jak dawniejsza Japonia, miała swego *Tackuna* i swego *Mikado.* Prezydent Rzeczypospolitej jest cywilną jej głową — Wiktor Hugo był duchową jeżeli nie *duchowną.* A że Juliusz Grevy z zasady i przekonania jest tylko biernym przedstawicielem władzy, nie jej uosobieniem, a Francuz każden, nawet pomimo skrajnych zasad demagogicznych wymaga zawsze na czele rządu widomej głowy, przed której moralną potęgą każda inna się schyla, więc Wiktor Hugo stanął na samym szczycie piramidy społecznej, jako jej duch najwyższy.

Kogokolwiekbądź zapytywałeś się w Paryżu: Kto u was najsławniejszy? *Oui est Votre grand homme?* — odpowiadano ci zawsze: Wiktor Hugo! — Sędziwy poeta był przedmiotem czci ogólnej, która prawie z lojalnością graniczyła. Naród milcząco nadał mu rozmaite prawa, do których należało i to, że nad nim dyskutować nie wolno było. Stojąc otwarcie przy najradykalniejszem stronnictwie, miał on naturalnie goryczy pełnych przeciwników, lecz ci nie śmieli okazywać otwarcie swych względem niego uczuć. Od czasu do czasu pozwoliło sobie „Figaro", lub jakie inno pismo rojalistowskich lub bonapartystowskich odcieni, puścić przecie mistrzowi strzałę epigramatu, lecz były to strzały tak słabo zaostrzone, tak delikatną ręką wypuszczane, że nawet przeciw absolutnemu monarsze przejść mogły bezkarnie. A nawet gdy się okazało w witrynach księgarskich nowe jakie Hugona dzieło, to krytyka odzywała się o niem w pełnym namaszczenia tonie, w jakim urzędowe pisma zwykły omawiać przemówienia od tronu. Ma się rozumieć, że jak każdy *kult* ma swoich niedowiarków, tak i we

tne, do wykazanej poprzednio liczby publicznych szkół ludowych, otrzymujemy ogólną ilość 3384 szkół ludowych wszelkich kategoryj w całym kraju, z których 73 znajduje się w głównych miastach: Lwowie i Krakowie a 3311 w reszcie kraju.

Wykazawszy ilość szkół ludowych wszelkich kategoryj, wypada teraz obliczyć ilość gmin i ilość mieszkańców, którym służą te szkoły, aby ocenić, o ile kraj nasz zaopatrzony jest w szkoły ludowe i o ile oddaleni jesteśmy od wskazanego w art. 11 ustawy szkolnej z r. 1873 celu, będącego gorącem pragnieniem każdego miłującego kraj obywatela, aby każda gmina lub osada należała do pewnej szkoły.

Z początkiem roku szkolnego 1884/5 znajdowały się w Galicyi (z wyłączeniem Lwowa i Krakowa) szkoły ludowe, zorganizowane na podstawie istniejących ustaw szkolnych w 2601 gminach; a mianowicie w 2035 gminach, szkoły etatowe, w 566 szkoły filialne. Do szkół tych znajdujących się w 2601 gminach było jeszcze przydzielonych 804 dalszych gmin tak, że ogółem publiczne szkoły ludowe istniejące obecnie w Galicyi a zorganizowane na podstawie istniejących ustaw szkolnych muszą zaspokajać potrzeby 3405 gmin albo 4,134.484 mieszkańców. Z wyłączeniem Lwowa i Krakowa było więc w ten sposób na 6228 gmin i 5,783.066 mieszkańców, 54·6% gmin i 71·5% mieszkańców zaopatrzonych w szkoły ludowe publiczne, urządzone na podstawie istniejących ustaw szkolnych, podczas gdy 45·4% gmin i 28·5% mieszkańców szkół nie miało.

Szkoły ludowe publiczne, ale nie urządzone dotąd wedle istniejących ustaw szkolnych, znajdowały się w 336 gminach. Do tych szkół było jeszcze przydzielonych 114 gmin dalszych; tak, że ogółem biorąc szkoły tej kategoryi, służyły na użytek 450 gminom, z ludnością wynoszącą 299.988.

Wogóle więc z początkiem roku szkolnego 1884/5 znajdowały się szkoły w 2937 gminach i służyły jeszcze 919 przydzielonym do nich dalszym gminom. Zliczywszy wszystko razem było więc 3855 (albo 61·9%) gmin i 4,448.716 (albo 76·9%) mieszkańców (z wyłączeniem Lwowa i Krakowa) zaopatrzonych w publiczne szkoły ludowe.

Przeciwnie 2.376 gmin (albo 38·1% ogólnej liczby gmin całego kraju) i 1,349.692 (albo 23·%) mieszkańców szkół tych nie posiadało.

Ze wyrażony procentalnie udział ludności niezaopatrzonej w publiczne szkoły ludowe jest prawie dwa razy mniejszy, jak odpowiednia liczba procentowa udziału gmin, pochodzi to bezwątpienia ztąd, że pomiędzy gminami nieposiadającemi szkół ludowych, znajdują się przeważnie gminy mniejsze, które mają mało mieszkańców i wskutek tego też i małemi tylko środkami rozporządzać są w stanie. Przypuszczenie to potwierdza w zupełności pogląd na stosunki poszczególnych powiatów pod względem liczby niezaopatrzonej w szkoły ludowe ludności.

I tak ludność nieprzydzielona do żadnej publicznej szkoły ludowej, stanowi w powiecie Liskim 79·86%, czyli prawie 4/5 całej ludności tego powiatu.

W *sześciu* powiatach: Wielickim, Dąbrowskim, Tarnobrzeskim, Staromiejskim, Dobromilskim, Turczańskim ludność nieprzydzielona do żadnej publicznej szkoły stanowi 50—60%, czyli wyżej połowy całej ludności powiatów.

W *pięciu* powiatach: Zbaraskim, Wadowickim, Żywieckim, Łańcuckim i Limanowskim ludność ta stanowi wyżej 40—50% całej ludności.

W *siedemnastu* powiatach: Brzeżańskim, Krośnieńskim, Bocheńskim, Brzeskim, Mieleckim, Rzeszowskim, Krakowskim zamiejskim, Niskim, Podhajeckim, Sanockim, Nowotarskim, Rudeckim, Borszczowskim, Myślenickim, Ropczyckim, Jasielskim i Tłumackim, wyżej 30—40%.

W *trzynastu* powiatach: Kolbuszowskim, Rawskim, Grodeckim, Przemyskim, Jaworowskim, Bialskim, Pilznieńskim, Chrzanowskim, Nowosądeckim, Samborskim, Buczackim, Zaleszczyckim i Bohorodczańskim wyżej 20—30%.

W *szesnastu* powiatach: Cieszanowskim, Skałackim. Bobreckim, Kossowskim, Rohatyńskim, Mościskim, Stryjskim, Czortkowskim, Stanisławowskim, Drohobyckim, Jarosławskim, Tarnowskim, Horodeńskim, Lwowskim, Kołomyjskim i Grybowskim wyżej 10—20%.

W *dziewięciu* powiatach: Żółkiewskim, Nadworniańskim, Gorlickim, Kałuskim, Brodzkim, Dolińskim, Brzozowskim, Przemyślańskim i Złoczowskim wyżej 5—10%.

Wreszcie w *siedmiu* powiatach: Tarnopolskim, Kamioneckim, Husiatyńskim, Zydaczowskim, Sokalskim, Trembowelskim i Śniatyńskim 2—5% całej ludności powiatu.

Daty powyższe świadczą, że do powiatów najgorzej zaopatrzonych w szkoły ludowe publiczne, należą zachodnie i niektóre powiaty na południu środkowej części kraju położone.

Ze stanowiska prawodawstwa szkolnego „zaopatrzonemi“ w szkoły można wprawdzie uważać tylko te gminy, które albo same posiadają szkołę (etatową lub filialną), albo przydzielone są do szkoły znajdującej się w innej gminie. Ponieważ jednak nie da się zaprzeczyć, że i szkoły prywatne dążą do tego samego celu co i publiczne, i jeżeli nie całkiem, to przynajmniej częściowo go osiągają, więc wskutek tego przy rozważaniu, o ile naszemu krajowi jeszcze szkół brakuje, musimy uwzględnić i tę kategoryę szkół ludowych i zbadać, o ile są rozpowszechnione.

Z początkiem roku szkolnego 1884/5 szkoły prywatne istniały w 198 gminach z ludnością wynoszącą 134.063. Jeżelibyśmy uważali powyższą liczbę gmin wraz z należącą ludnością jako zaopatrzone w szkoły, w takim razie liczba gmin nie mających szkół wynosiłaby 2178 (albo 34·9% ogólnej liczby gmin w kraju), a odpowiednia liczba ludności 1,215.629 (albo 20·4% całej ludności). Ponieważ jednak między szkołami ludowemi prywatnemi najwięcej jest takich, które są utrzymywane przez włościan i które w skutek braku środków nie odpowiadają celowi, przeto należy brać z pewnem zastrzeżeniem ostatnie powyżej podane procentowe liczby gmin i ludności niezaopatrzonych w szkoły.

Liczba gmin posiadających własne szkoły ma się do liczby gmin, które przydzielone są do szkół znajdujących się gdzieindziej — jak to już z pierwej przytoczonych liczb wynika: jak 1:4, t. j. te ostatnie wynoszą czwartą część liczby pierwszych.

Przypuściwszy, że taki sam stosunek zachodziłby i co do 2376 gmin, dla których szkoły dopiero utworzyć potrzeba, w takim razie dla tej ostatniej liczby gmin potrzebaby jeszcze 1782 szkół, a gdybyśmy odrachowali nawet i tych 198 gmin, które mają szkoły prywatne, pozostałoby zawsze jeszcze do założenia 1584 szkół.

W roku 1884 otwarto w Galicyi 131 szkół nowych. (W tym samym roku założono jeszcze dalszych 20 szkół, których otwarcie zostało jednak odłożone, i których dlatego wliczać tu nie można).

Gdyby i w przyszłości tę tylko cyfrę 131 szkół otwierano co roku, w takim razie dopiero po latach dwunastu wszystkie gminy w Galicyi zostałyby zaopatrzone w szkoły. Spodziewać się jednak można, że cel ten osiągniętym zostanie w rzeczywistości rychlej, a to raz dlatego, że w przeważnej liczbie powiatów dotąd najmniej zaopatrzonych w szkoły, mianowicie nad Wisłą, gminy są niewielkie i niezbyt od siebie odległe, zatem najczęściej się zdarzy, że więcej gmin będzie można przydzielić do jednej szkoły, powtóre zaś dlatego, że zakładanie szkół szkół będzie mogło w latach późniejszych, w miarę jak na to stosunki skarbu krajowego pozwolą, szybciej postępować.

---

## Głosy prasy ruskiej.

Tydzień przeszło upłynął od ostatnich wyborów w naszej prowincyi; mimo to pisma ruskie znajdują jeszcze bardzo wiele tematu do mówienia o nich, poruszając przy tej sposobności także inne kwestye odnoszące się do wzajemnego stosunku stronnictw ukrainofilów i „starych“ i wskazując nowe drogi do skutecznej walki z Polakami. Przedewszystkiem upadek koryfeuszów obu par-

---

Francyi znajdowali się skeptycy, którzy w Wiktora Hugo nie wierzyli, lecz skeptycy i krytycy ukrywając swe przekonania, w najpoufalszem tylko kółku pozwalali sobie otwarcie je wyznać.

Używając niezależnie znacznego majątku, którego się od pierwszego do ostatniego centima własnym dorobił piórem, zamieszkał sędziwy poeta wspaniały dom własny, w otoczeniu najbliższych przyjaciół, zięcia i ukochanych dwojga wnucząt, które mu jedynie z całej rodziny pozostały — tworząc niejako rodzaj dworu monarszego dla tego władcy ducha. Codzień o godz. 3 był dawanym wystawny obiad, na który kolejno zapraszano wszystkie znakomitości miejscowe, lub chwilowo tylko bawiące, potem Wiktor Hugo odbywał *cercle*, rozmawiał po kolei z każdym gościem, przyjmował hołdy młodych adeptów sztuki i nauki, których uszczęśliwiał krótkiem autografem, w rodzaju tych: Odwagi! książka obiecująca! — albo: Wytrwania! obraz ma przyszłość przed sobą! a autograf taki, służył za prawdziwy dyplom uznania. Nie było dnia prawie, w którymby nie przybyła jaka deputacya od miast mających jaki pomnik ustawić, lub uroczystość publiczność obchodząca — od towarzystw świeżo się zakładających, szkół mających być otwartemi, której wszystkie jego patronatu żądały. Bez współdziałania mistrza, jeżeli nie żywem, to choć pisanem słowem, nie obszedł się żaden jubileusz, żadna uroczystość. Wszystkie te przyjęcia, każde słowo mistrza, były następnie konsygnowane w dzienniku jego własnością będącym, a wydawanym przez pp. Vacquerie i Meurice: „le Rappel“.

Przed wieczorem wychodził poeta na codzienną przechadzkę po ulicach swego wiernego miasta Paryża, czasem dalszą wycieczkę lubił odbywać na wierzchu omnibusu, a wtenczas wszyscy stawali, wszyscy go znali: od wyelegantowanej damy do obdartego gałganiarza, a każdy niemym pełnej czci ukłonem witał „naszego mistrza“, jeżeli wezbrany entuzyazm gromadki jakiej młodzieży nie wysłał za nim głośnego okrzyku: *Vive notre maître Victor Hugo!* I dziwić się dzisiaj nie można, że śmierć jego tak wielką lukę w życiu duchowem całej Francyi pozostawi!

O działalności literackiej poety czyż nam mówić trzeba? Tyle już i tak znakomitych piór ocenieniem ich się zajmowało — a któż nie rozkoszował się dziełami jego młodości, cudnemi lirykami, kogo zapał nie ogarnął, komuż nerwy nie zadrgały, wczytując się w pełne ognia, namiętności i rozszalałej romantyczności dramata? Któż się nie uczuł poruszonym do głębi obrazami walk i boleści ludzkiej w jego powieściach? Muza Wiktora Hugo była nadzwyczaj płodna, i nie ustawała na chwilę w swej pracy nawet w ostatnich latach tak sędziwej starości. Szuflady jego biurka mają być przepełnione rękopismami nieznanemi dotąd nikomu. Są tam podobno dramata, epopeje, romanse, pieśni i poemata, których liczba wystarczyłaby na drugą nieśmiertelną sławę. Z nich bardzo niechętnie w ostatnich czasach, ulegając namowom przyjaciół, puszczał w świat mistrz jakie dzieło, w chwili, którą za stósowną dlań uważał. Pomimo tej niechęci — wyszło tych dzieł od 1870 r., kilkanaście. Odróżniają się one wielce, tak ogólnym charakterem, sposobem pisania jak i pojęciami od dzieł wydanych w najświetniejszej epoce jego literackiej działalności, to jest między latami 1830 i 1860. Potrzebują one głębszego zbadania i ocenienia, którego się dotąd nie doczekały, a które znakomitym naszym krytykom i znawcom pozostawiamy, pozwalając sobie tylko jedną

tyj t. j. Kułaczkowskiego i Romańczuka dają ciągle powód do rekryminacyj bardzo gwałtownych, w których „Słowo“ i „Nowy Prołom“ z jednej, a „Diło“ z drugiej strony, zarzucają sobie mniej więcej zdradę i t. p. haniebne postępki:

Kandydaturę p. Romańczuka — pisze „Słowo“ — popierały i „szumiały“ za nią tylko pojedyncze osoby. Gdy więc ta kandydatura została zatwierdzona przez komitet centralny, chcieliśmy się dowiedzieć o przyczynach tego dziwnego kroku i posłyszeliśmy nadzieję: „że przecież p. Romańczuk patryota nie zechce podstawiać nogi p. Kułaczkowskiemu i zrzeknie się kandydatury w chwili stanowczej“. Nie wierzyliśmy tym słowom, choć pochodziły z ust jednego z najwybitniejszych członków komitetu... My wiedzieliśmy, co się dzieje w komitecie. Przed każdem posiedzeniem nie można było wiedzieć czy to nie jest ostatnie jego zebranie, gdyż „separatystyczne“ w nim żywioły, groziły przy każdem stawieniu kandydatur rozbiciem komitetu.

Ciekawa rzecz, jakie znaczenie w pojęciu „Słowa“ mają wyrazy „separatystyczne żywioły“. Czy na miano separatystów zasługują ci, którzy pragną utrzymać odrębność i indywidualność swego narodu, czy ci, którzy mu chcą narzucić obcą mowę i obcą religię?

Ale dla przeparcia kandydatury p. Romańczuka „separatyści“ gorszych dopuścili się skandalów:

...Oświadczyli oni stanowczo, że głosować będą na polskiego kandydata, jeżeli komitet nie postawi p. Romańczuka na okręg Kałusz-Dolina! Takie to gnębienia musieli znieść członkowie komitetu należący do naszej partyi, żeby tylko zachować pozory dla ludu nieznającego dalszych celów separatystów. Te jednak odkryły się i tak przez jednego z członków komitetu, który wystąpił z jego składu (p. Wachnianim) i ogłosił w gazetach z dziwnym aplombem, a ku wielkiej radości swych możnych protektorów, że nie przyjmie kandydatury z rąk Rady ruskiej!“ Dziwiliśmy się cierpliwości naszych członków komitetu przyzwyczajonych do pracy dla ludu w innych zupełnie warunkach...

To zdziwienie podzielamy zupełnie. Cierpliwość „starych“ była rzeczywiście nadto wielka. W obec takiego usposobienia „separatystów“ należało wystąpić z komitetu i pozostawić tych ostatnich ich własnemu losowi. Zapewne „lud“ wyparłby się ich jako zaprzańców, i powołałby „starych“ napowrót. Ale czego się nie robi dla „ratowania pozorów“.

Dowiedzieliśmy się więc ze „Słowa“, że „separatyści“ chcieli głosować na polskiego kandydata, w razie gdyby komitet ruskiego p. Kułaczkowskiego popierał. Ale to samo pismo poucza nas, że „twardzi“ wprawdzie nie grozili, ale zrobili tak; jakiś bowiem p. Petrow z pod Kałusza donosi „Słowu“, że jego polityczni przyjaciele głosowali na księdza Siengalewicza, kandydata polskiego, wychodząc z zasady: „Nie ma Kułaczkowskiego, niechże nie będzie i Romańczuka“. „Diło“ opatruje to doniesienie następującym komentarzem:

Pismo p. Petrowa jest w każdym razie ciekawym dokumentem, ilustrującym moralną nicość tej „twardej“ Rusi, która woli kandydata polskiego komitetu tylko dla tego: „że nie ma Kułaczkowskiego, nie będzie i Romańczuka“. To ma być „twardy patryotyzm!“

Tak więc sprawa wyborów mocno zakłóciła sojusz zawarty pomiędzy ukraińcami a „russkimi“, którego głównym punktem była walka z Polakami. Pokazało się, że żywioły te sztucznie połączone zanadto odrębnemi drogami idą, aby nawet w tak wzniosłym celu, jak walka z sąsiadami i pobratymcami, wspólnie działać. Ale jednocześnie zdarzył się inny wypadek, który to dość silnie nadwerężone przymierze w otwartą wojnę zamienił. Pomiędzy innemi objawami budującej zgody obu ruskich stronnictw, była i owa słynna antijezuicka deputacya, w której skład weszli przedstawiciele „młodych“ i „twardych“. „Separatyści“ skorzystali z pobytu w Wiedniu. Oto co pisze w tej sprawie „N. Prołom“ pod napisem: „Nowa intryga“.

Podziemną robotę naszych ukrainofilów dobijających się urzeczywistnienia swych mrocznych ideałów za pomocą całego aparatu środków, w których doborze nie ma ani inwencyi, ani sprytu, a już najmniej uczciwości, ilustruje między innemi następujący fakt: Gdy nasza antijezuicka deputacya gotowała się do wyjazdu, powstał projekt w tajnym zarządzie ukrainofilskiej sekty polecenia ks. Dr Ogonowskiemu, jednemu z przywódców galicyjskich separatystów, aby przy tej sposobności postarał się w ministeryach wiedeńskich, iżby „Dziennik ustaw państwowych“, — był wydawany w nowem *quasi*-ukrainofilskiem narzeczu podług zasad Kuliszowsko-Dragomanowskiej-kakografii... Postanowiono wnieść „Sturm-petycyę“. Treść jej jest taka, że „Dziennik ustaw“, ruskie recepisy pocztowe, przekazy i t. p. układają się w ministeryum spraw wewnętrznych w języku „moskiewskim“, który powinien być zmieniony w zrozumiały dla władz, galicyjski ludowy (!), język *de quo supra dictum*.

Tak straszną, tak zgubną intrygę wymyślili „separatyści“, i to nie w jakichś wyższych narodowych celach dla oczyszczenia języka i nadania mu urzędowej powagi. „N. Prołom“ wie co innego:

Mandantom ks. Ogonowskiego nie chodziło zupełnie o *salus reipublicae*, — nimi kierowała czysta prywata i zawiść stronnicza. Chcieli oni po prostu wysadzić „mnogouważaemoho“ Iwana Gołowackiego (tłumacz ruski w ministeryum) „notorycznego moskalofila“, i wepchać na jego miejsce którego ze swych niezliczonych smakołyków.

„Słowo“ zamieszczając podobne komplimenta pod adresem niedawnych sprzymierzeńców, dodaje w znanym łzawym stylu p. Płoszczańskiego te rzewne wyrazy:

Fakt ten wyciska nam łzy z oczu, i ręka drży z wielkiej boleści. Pan ciężko nas doświadcza, za nasze grzechy czy za grzechy naszych przodków — nie wiemy — ale czujemy, że sprawdzają się na nas słowa: „Powstanie z twoich kości mściciel“, i cierpimy spokojnie.

Ponieważ tu jest oczywiście mowa o russkim specyalnym Bogu, wynalazku „N. Prołoma“, więc trzeba przypuszczać, że ten może karać redaktorów „Słowa“ jedynie za grzechy przodków, którzy azbuki nie znali i języka „russkiego“ nie rozumieli. Zasługi młodego pokolenia na tem polu są tak widoczne, że „russki Bóg“, nie może doń czuć żalu. Przeciwnie w ostatnich czasach zamianował swego zastępcę w Galicyi w osobie p. Kowalskiego, który, jak pisze „N. Prołom“:

...jeden będzie nas zastępować w Wiedniu, jak jeden „russki Bóg“.

Tak więc nie św. Michał, nie św. Mikołaj nawet, ale p. Bazyli Kowalski, radca dworu etc. będzie odtąd patronem Rusi.

Co do sprawy „Dziennika ustaw“, nadmienić trzeda, że tak silnie napadnięty ks. Ogonowski poczuł się do obowiązku wyjaśnienia swego postępowania, i uczynił to bardzo nieśmiało i bardzo skromnie w „Dile“, opowiadając szczegóły swego pobytu w Wiedniu, swych rozmów i swych stosunków z ministrami i innymi wyższymi urzędnikami, — przyczem mimochodem potrącił „Mir“.

Przy tej sposobności starałem się oczyścić narodowców od potwarzy, jakoby oni byli wrogami państwa i kościoła, socyalistami i nihilistami, i wyjaśniłem sprawę wydawnictwa „Mira“, które to pismo uważają niektórzy, jak przekonałem się w Wiedniu, za organ narodowców.

Nic nie pomogło tłómaczenie się ks. Ogonowskiego, który widocznie uczuł wielką trwogę przed organami tego znaczenia, co „N. Prołom“ i „Słowo“. To ostatnie opatrzyło wyjaśnienia wspomnianego deputata bardzo ironicznym komentarzem, a „Diło“ zapewne pod wpływem tych zajść, zaczyna samo czuć pewne wątpliwości co do nienaturalnego sojuszu z „starorusskiem“ stronnictwem, gdyż tłómaczy powstanie wspólnego komitetu przedwyborczego, ze swego stanowiska, w sposób następujący:

Obie strony wspólnego komitetu przystępowały do akcyi wyborczej bez żadnych poprzednich zobowiązań, co do przyszłej polityki ewentualnych posłów jednej czy drugiej strony. Łączyła ich tylko zasadą, aby posłami zostali tacy Rusini, którzyby w sprawach prawno-politycznych, kościelnych, ekonomicznych i szkolnych, stać na stanowisku interesów ruskiego ludu.

Dyplomatycznem milczeniem pomija „Diło“ sprawę językową, której jasne postawienie odebrałoby wszelką podstawę współ-

---

uwagę o nich zrobić. Każdy uważniej nieco wczytujący się w szereg tych dzieł, poczynających się od „L'année terrible“, tego zbioru pieśni pełnych grozy i oburzenia, a wydanych wkrótce po przebytych okropnościach wojny pruskiej i komuny, musiał zrobić spostrzeżenie, jak wiele one sprzeczności i niejasnych myśli zawierają. Zdawałoby się, że poeta wyzuwszy się z zasad wpojonych mu w dzieciństwie, wyrzekłszy się religii, którą z mlekiem matki wyssał, w późniejszym rozwoju ducha nie natrafił już na grunt stały i po omacku tylko ukrywającej się przed nim prawdy szukał. To, co dawniej jasno i wyraźnie przed oczami duszy jego stało, zapadło w jakiś mętny chaos, z którego daremnie pragnie genialnym polotem swych myśli iskierkę prawdy wydobyć. Duch jego smutny i niespokojny tłucze się w tych ciemniach, na żadną z wielkich kwestyj, które od wieków ludzkość poruszają, nie znajdując ostatecznej odpowiedzi, dziś tę, jutro tamtą doktrynę za prawdziwą głosi. Raz porywa za ostateczne wyniki pozytywizmu, jak za deskę ocalenia—by ją wnet ze zgrozą napowrót odrzucić — sarkazmem potępić — i zawołać z głębi duszy: Ja wierzę w Boga!

Tak jest, Wiktor Hugo nie może być nazwanym niedowiarkiem, pomimo że Kościołowi wojnę wypowiedział, że wszelkie wyznania odrzucił, że nie ma dość słów ironii i potępienia, któremi sługi Kościoła obrzuca, pomimo, że do nich tak przemawia:

„Vous, qui pourtant parfois, fronts chauves, barbes grizes
Avez des tremblements dans vos mornes églises
Et sentez que la tombe, est peut-être un cachot“.

*Légende des siecles, 2. partie.*

Nawet w tym wierszu pełnym zwątpienia, czuć kryjącą się nadzieję! Geniusz z istoty swojej, będąc nieśmiertelnym, w nicość uwierzyć nie może; a gdy mu ten ostateczny wynik teraźniejszego pozytywizmu przed oczy stanie — odrzuca go z oburzeniem, wołając:

„Chercher le réel, c'est trouver l'introuvable!“

Wszędzie widzimy sprzeczności — to głosi miłość powszechną między ludami, miłość braterską, ewangeliczną dla największych nawet grzeszników, by w następnym dziele pełnym jadu i wściekłości podburzać ludy jedne na drugich; zemstę za krzywdy, jak najwyższą cnotę głosić. To nie ma dość słów pogardy dla monarchów, których, jak w balladzie „Don Ramiro“, bestyą apokaliptyczną zowie — by znowu w allegoryi „le Mont-Blanc“ głosić konieczność schylania głowy przed władcą. Jest on raz wielbicielem przeszłości, to jej wrogiem — monoteistą, lecz przypuszcza dualizm rządzący światem — bezwyznaniowcem lecz wierzącym. I czytelnik odbiera wrażenie smętne i niepokojące głębokiego rozdarcia wielkiego ducha, który bez jasnej gwiazdy przewodniej w coraz głębszą otchłań wpada!

Dziś już ten duch potężny, to serce gorące — stanęło u kresu — wie i zna, co jest prawdą — i miejmy nadzieję, że te słowa, któremi zakończył ostatni przedśmiertny swój do przyjaciela list: „Ja wierzę w Boga!“ znajdą łaskę w oczach tego Boga, który sam będąc miłosierdziem, przyjmie do swej chwały tego, który tak bardzo ukochał biednych, maluczkich i słabych.

*Z. H.*

nej akcyi dwóch stronnictw, które właściwie do zupełnie odmiennych narodowości się przyznają. W sprawach ekonomicznych, prawno-politycznych i kościelnych interesa wszystkich mieszkańców Galicyi są niemal zupełnie identyczne i do ich popierania tworzenie klubów młodo- czy staro-ruskich jest zupełnie zbyteczne.

Po długiem milczeniu odezwał się nareszcie i „Mir“ o przyszłem stanowisku posłów ruskich, w słowach, które muszą obudzić pewne zdziwienie.

Posłowie nasi powinni zająć w Radzie państwa stanowisko oddzielnej niezawisłej grupy mającej przedewszystkiem na oku cele ogólno krajowe, a w szczególności rozwój ruskiego narodu. Możliwość wstąpienia do tego lub owego z istniejących klubów uważamy z góry za wykluczoną. Dotyczy to także Koła polskiego, które, jak już jego nazwa dowodzi, zajmuje specyalnie narodowe stanowisko, a którego regulamin wymaga bezwzględnej solidarności wszystkich członków. Co się tyczy zasad politycznych, jakich piątka (!) naszych posłów trzymać się powinna, to oświadczamy się stanowczo za porzuceniem dotychczasowej metody ruskich deputatów w ubiegłych okresach parlamentarnych.

Nie będziemy się spierać z „Mirem“ co do kwestyi, czy ruscy posłowie, popierani przez komitet centralny krajowy powinni wstąpić do Koła polskiego czy nie, choć nie wątpimy, że tam jest ich najwłaściwsze miejsce, ale zdziwić musi ta piątka, o której organ metropolitarny pisze. Czyżby p. Kowalski tak silnie zwalczany przez stronnictwo „Miru“ zmienił niespodzianie swoje poglądy?

## Z dziejów prześladowania Unitów podlaskich.

Archirej prawosławny chełmsko-warszawski Leoncyusz obchodził niedawno 25-letni jubileusz „pasterski“, który zszedł się z dziesięcioleciem gwałtownego nawracania unitów podlaskich na prawosławie. Z tego powodu„ Chołmsko-warszawskij Jeparchjalnyj Wiestnik“ zamieścił obszerne opracowanie dotyczące właśnie dziejów tego prześladowania, utrzymując, że „dziś, kiedy samo już życie rozstrzygnęło kwestyę *sporną*, straciła ona swą pierwotną, drażliwą doniosłość i nadszedł czas spokojnego po tylu latach zastanowienia się nad nią“.

Z obszernej pracy „Chołm. warsz. Jep. Wiestnika“ (Nr 1—8 z b. r.) podajemy w streszczeniu za „Krajem“ następujące ustępy bez komentarzy, bo sprawa prześladowań znana jest polskiej publiczności z innych właściwych źródeł a chodzi nam głównie o urzędowe stwierdzenie udziału zapamiętałej części kleru ruskiego w Galicyi w tępieniu Unii na Podlasiu.

„Nawrócenie“ się unitów podlaskich w r. 1885 poprzedził — według „Eparch. Wiestnika“ — okres przygotowań od roku 1865, który nazwać można w ogólności okresem *reformy nabożeństwa unickiego*. Istniały dwa w tym względzie projekty: jeden należący do ks. Czerkaskiego i Milutyna, drugi bez nazwy specyalnej. Projekt Czerkaskiego polegał przedewszystkiem na wstępnem odosobnieniu unii od katolicyzmu, na zatarciu tych zewnętrznych obrzędowych stron nabożeństwa unickiego, które katolicyzm w ciągu trzech wieków wspólnej zażyłości z kościołem wschodnim udzielił lub „narzucił“ temu ostatniemu. Cerkwie na Podlasiu i w Chełmszczyznie „oczyszczono“ od organów, tudzież usunięto z nich kazania w języku polskim, dla przeobrażenia młodzieży założono gimnazya i progimnazya, męzkie i żeńskie, tudzież setki elementarnych szkółek rosyjskich. Ale Milutyn umiera, Czerkaski opuszcza kraj, i sprawa unicka przybiera odtąd inny koloryt. W głowie działaczy rosyjskich powstaje projekt drugi, czyli metoda druga, wychodząca z zasady, że nie dość jest, dla otrzymania „powrotu“ unitów na łono prawosławia, uwolnić obrządek unicki od naleciałości katolickich, lecz trzeba jeszcze zbliżyć takowy do obrządków kościoła prawosławnego. Na czemże się mianowicie opierać miało samo działanie w drugiej tej metodzie? Oto na tem, ażeby, zastępując powoli usunięte szczegóły nabożeństwa unickiego szczegółami nabożeństwa prawosławnego, dojść do tego, iżby między formami kościoła prawosławnego, a formami kościoła unickiego nie było żadnej już zgoła różnicy, i wówczas powiedzieć unitom, „patrzcie, nabożeństwo wasze całkiem jest podobne do prawosławnego tak, że dość wam wyrazić życzenie zostania prawosławnymi, a będziecie nimi“. Zarówno jednemu, jak drugiemu projektowi czyni autor zarzut, że były one niedostateczne, że zapominały o tem, iż okrom kościoła i obrządków unickich był lud od lat trzystu wychowywany w przywiązaniu do religii swych ojców.

Jakiż tedy był trzeci środek, trzecia metoda do użycia? Motywem tym, metodą tą: odwołanie się do wspólności narodowej z ludem rosyjskim w ogólności, poszczególnie zaś odwołanie się do wspólności z wiarą cesarza rosyjskiego. Istotne też, rzeczywiste połączenie się z kościołem prawosławnym, rozpoczęło się na Podlasiu od tych słów ludu, które autor przytacza jako godło ostatniego, jubileuszowego okresu działalności duchownej w dyecezyi chełmskiej, a mianowicie: „Chcemy być jednej i tej samej wiary z Białym Carem“.

Tak czy inaczej, dwa pierwsze przez autora zakwestyonowane systematy, zostały urzeczywistnione, weszły w życie, spełniły się, należą już dziś do historyi, która, jak wiadomo, odwołaniu nie ulega. Reasumując jej wyroki, autor pisze: „na ogół, gdy obliczono połączonych z prawosławiem w roku 1875, okazało się, iż takowych jest: w gubernii lubelskiej: parafij 147, ludności 134 000, kapłanów 125; w gubernii siedleckiej parafij 87, ludności 100.000, kapłanów 56; w gubernii suwalskiej parafij ·7, ludności 7.000, kapłanów 6; razem parafij 241, ludności 241.000, kapłanów 187“. „W jakimże atoli stanie (zapytuje siebie z kolei autor), była owczarnia, to jest duchowieństwo i lud połączony faktycznie, w pierwszym roku ostatecznego prawnego połączenia, to jest przed samem przybyciem jubilata na prawosławną katedrę archidyecezyalną chełmsko - warszawską?“ — I odpowiada: była to epoka „wielowiarstwa:“ jedni szli w jednę, drudzy w drugą stronę, ci do cerkwi, tamci chętnie jeszcze do kościoła, inni, dla spełnienia elementarnych nawet potrzeb duchownych, jak chrzty i śluby, udawali się zagranicę, nawet do Krakowa. Cerkwie, w większości, zaległa pustka. Co do duchowieństwa, z księży miejscowych połączyło się z prawosławiem 97, z liczby przybyłych z Galicyi przyjęło prawosławie 89. Stosunek ostatnich wzrastał z laty jak następuje: w latach 1865 i 1866, przeszło — dwóch, w 1867 sześciu, w 1868 czterech, 1869 pięciu, w 1870 ośmiu, w 1871 jeden, w 1872 czternastu, 1873 szesnastu, w 1874 trzydziestu trzech. „Księża miejscowi nosili na sobie, zarówno pod względem postaci zewnętrznej, jakoteż i co do odprawiania nabożeństwa, pieczęć unii; *księża natomiast z Galicyi całkowicie zerwali związek z unią, tak religijnie, jak w odzieży, i liczyli siebie za wzorowo-prawosławnych*“. Dopiero w r. 1875, kiedy się nawrócenie formalnie już dokonywało, ówczesny prawosławny arcybiskup warszawski Joanikjusz, zaczął sprowadzać księży z sąsiednich eparchij prawosławnych; sprowadzono mianowicie: 6 z Wołynia, 3 z Litwy, i 2 z Ukrainy kijowskiej. Lecz wtedy to zaraz posypały się *skargi na Joanikjusza, jakoby sprzyjał za wiele staroprawosławnym, kosztem prześladowanych niby haliczan*. Stosunki się zaostrzyły, zapanowała nieufność wzajemna między duchownymi w Galicyi, a duchownymi, nadciągającymi z zachodnich ziem Cesarstwa. Arcybiskup Joanikjusz przeniesionym został na katedrę chersońską. I w takim to stanie znajdowała się eparchia chełmsko-warszawska, gdy na katedrę arcybiskupią wstąpił jubilat Leoncyusz. „Nominat trudne przed sobą znalazł zadanie. Trzeba było: wzmocnić lud już nawrócony w prawosławiu, przyciągnąć go do cerkwi, zaleczyć rany, zadane jego sumieniu religijnemu w ciągu dziesięcioletniej reformy obrzędowej, ożywić ducha prawosławnego w ludności przyłączonej, odciągnąć od niego szkodliwe wpływy jawnej i tajnej propagandy katolickiej, zniszczyć w nim dwójwarstwo i zabezpieczyć go od chylenia się na stronę latynizmu“. Do tego się właśnie zabrał jubilat. Pasmo przeprowadzonych przez niego w powyższym celu środków wylicza „Chołmsko-Warszawsk. Eparch. Wiestnik“, czem zajmiemy się w następnym artykule.

## Korespondencya „Głosu Politycznego“.

**Lwów 18 czerwca.**

(§). Z chwilą zamknięcia wyborów do Rady państwa nastąpiła chwila ostatecznych obliczeń sił, z jakiemi staniemy w parlamencie austryackim. Z 63 posłów należeć będzie do Koła Polskiego bezwarunkowo 54. Osławiony deputowany brodzkiej Izby handlowej, p. Kallir, jeżeli wybór jego uznany będzie za ważny, nie wejdzie do Koła; nie wejdzie również poseł złoczowski p. Sochor, który wszakże w interesach kraju naszego dotyczących, szedł zawsze z Delegacyą polską solidarnie i oddaje sprawom krajowym sumienne usługi; nie wejdzie dalej, z zasady antikrajowej p. Bazyli Kowalski; nie wejdą pp. ministrowie Dunajewski i Ziemiałkowski; nie wejdą wreszcie Rusini pp. Mandyczewski, Ochrymowicz, Ozarkiewicz i Siengalewicz. Natomiast zaliczają do Koła posła szlązkiego, ks. Swieżego, tak iż Koło składać się będzie z 55 członków. Lecz o tę liczbę w pierwszym rzędzie nie idzie; nam chodzi przedewszystkiem o jedność reprezentacyi krajowej i na tej zasadzie zapytujemy, gdzie zaliczają się Rusini pp. Mandyczewski, Ochrymowicz, Ozarkiewicz i Siengalewicz? Półurzędowa „Presse“, zostająca w ścisłych stosunkach z gabinetem hr. Taaffego, zestawiając rezultaty wyborów nazywała początkowo wymienionych czterech deputowanych „regierungsfreundliche Ruthenen“, następnie zaś nadała im stałą nazwę: „Polenfreundliche Ruthenen“ zachowując wszakże odrębne dla tych posłów stanowisko polityczne. Onegdajszy „Mir“ zdefiniował dopiero dokładnie to stanowisko i wytknął dla „*pięciu*“ jakoby deputowanych ruskich polityczny kierunek, który zasadza się na tem, że owi posłowie nie wejdą do Koła Polskiego i nie wejdą również do klubu „Hohenwartha“ ani „Coroniniego“, lecz zachowując oddzielne stanowisko od reszty posłów krajowych z Galicyi, działać będą wspólnie z nimi dla dobra ogólnego, a szczegółowo bronić będą interesu narodu ruskiego. Jakim jest ten interes ruski, wydzielający się od krajowego, nie rozumiemy, a tem mniej pojąć możemy taką owego interesu ruskiego doniosłość, iżby takowy przenosić miano ponad interes krajowy i formowano dla niego oddzielny klub parlamentarny pod marką klerykalno - rządową.

Najbardziej zaś zastanawia owa liczba „pięciu“, a więc wliczenie i p. Kowalskiego do pozakrajowego klubu ruskiego. Ze p. Kowalski należy do pozakrajowego klubu, to dziwić nikogo nie może, boć przecież pozakrajowy rubel był jednym z głównych motorów w agitacyi za jego kandydaturą. Piszę to na podstawie absolutnie pewnych informacyj; ale dlaczegoby owi czterej wybrani stawać mieli poza Kołem, które jest przedewszystkiem krajowem i politycznem, a więc interesa tak polskiej, jak i ruskiej ludności na oku mającem, to trudno zrozumieć. Rozwiązania tej zagadki szukać chyba należy w tej kabale, która założyła sobie za cel wybór pięciu specyficznych Rusinów, i która gotowa wejść nawet w kompromis z p. Kowalskim i dążyć do uznania ważności jego wyboru, byle osiągnąć pełną liczbę pięciu. Czy wszakże owi czterej Rusini użyć się dadzą za materyał do komputu, w jaki ma wejść Kowalski, to kwestya, którą Koło Polskie przedewszystkiem będzie musiało rozpoznać i w duchu jedności krajowej rozwiązać.

Eliminując więc tylko na razie czterech posłów ruskich z klubu krajowego w parlamencie wiedeńskim, staniemy tam w liczbie 55. Cyfra to wprawdzie szczuplejsza od poprzedniej, mimo to wszakże poważna dla nadania sprawom krajowym należytego nacisku zgodnie z interesami państwa. Jaki

kierunek, taktykę, działanie, przyjmie nasza Delegacya, wskazały to mowy wybitnych posłów stronnictwa „środka“, które liczyć będzie w Kole co najmniej 20 reprezentantów, zaczem zasady jego polityczne wycisnąć zdołają na przyszłej akcyi Koła, bodaj czy nie główne piętno.

Ze zebraniem się Rady państwa wyświeci się sytuacya tak parlamentarna jak i polityczna w nowej Izbie, która wobec wypadków, jakie świeżo zaszły na szerszym świecie politycznym, będzie prawdopodobnie korzystniejszą dla spraw autonomicznych i narodowych. Wobec tego energiczna i umiejętna praca wewnątrz kraju, mianowicie zaś w kierunku ekonomicznego podniesienia go, jest rzeczą pierwszej wagi i dlatego zainteresowanie się gorliwe szerszej publiczności i prasy sprawami krajowemi uważać należy za główny nasz obowiązok. Zanim zbierze się sesya sejmowa i Rada państwa rozpocznie swe posiedzenia, czynności przygotowawcze winny być podjęte i sprawy publiczne poruszane, aby się wyświeciły i przygotowały należycie materyał i podstawy do obrad i porozumienia wczesnego z posłami, a nie dopiero wtenczas, gdy sprawa jest już na ukończeniu i nic w niej zmienić się już nie da. Pozostawiając poruszenie tych spraw szerszej inicyatywie obywateli pragnę dzisiaj obznajomić was z kilkoma nowszemi datami, odnoszącemi się do ruchu w Banku krajowym.

Do zawiązania tej instytucyi przywiązywali niektórzy — jak to zwykle bywa — wygórowane nadzieje, inni grzeszyli pesymistycznemi poglądami. Rzecz potoczyła się tymczasem środkiem. W dniu 2 lipca b. r. minie dwa lata, jak Wydział krajowy złożył wobec notaryusza sumę 1,000.000 złr. w. a. jako kapitał zakładowy Banku krajowego i jak instytucya ta została w rzeczonym dniu otwartą. W pierwszym zaraz roku swego istnienia mianowicie z początkiem 1884 r. wziął Bank krajowy wybitny udział w odwróceniu tak ciężkiej klęski ekonomicznej, jaką groziła krajowi upadłość banku włościańskiego. Następnie podjął się Bank i przeprowadził emisyę pożyczki krajowej z r. 1884, dalej objął wszelkie interesa bankierskie funduszów krajowych zawiadywanych przez Wydział krajowy. Oddział hipoteczny Banku wszedł w życie 1-go lipca 1884 i objął opieką swoją wszelką własność nieruchomą, a zatem tak dobra ziemskie, jak i realności miejskie, jak wreszcie gospodarstwa włościańskie, te ostatnie za pośrednictwem swoich zastępstw. Oddział komunalny Banku wszedł w życie w drugim półroczu 1883, oddział bankowy od chwili otwarcia Banku. Oddział dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych liczył w 1884 roku 99 akredytowanych w Banku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Sformował wreszcie Bank i wprowadził w ruch w r. 1884 w kraju 43 zastępstw. Sprawozdanie Banku i zamknięcie rachunkowe za rok 1883/4 przedstawiło nam szczegółowe rezultaty działalności i rozwoju Banku w pierwszym okresie jego istnienia, wykazując czysty zysk w kwocie 26.067 złr. 74 ct. w. a. przy ogólnej sumie obrotu ze wszystkich operacyj Banku od 2 lipca 1883 do 31 grudnia 1884 w kwocie 87,745.549 Złr. 28 ct. w. a.

Szczegóły te znane są już szerszym kołom czytelników bądź ze sprawozdania Banku ogłoszonego drukiem, bądź z relacyi dzienników, dodajemy więc do nich następujące tylko sprawozdaniem nieobjęte wiadomości pragnąc sprawami Banku troskliwie i szczegółowo się opiekować:

Uchwała Sejmu z 21 paźdz. 1884, przyznająca imieniem kraju gwarancyę krajową 5% obligacyom komunalnym Banku aż do 5,000.000 złr. otrzymała sankcyę cesarską; również uzyskała sankcyę cesarską ustawa o uwolnieniu Banku krajowego od płacenia dodatków do podatków.

Bank stał się bankiem dla kolei państwowych w Galicyi; zorganizował kredyt naftowy; zajął się sprawą utworzenia osobnego towarzystwa pod firmą „Spółka magazynowa i transportowa dla przemysłu naftowego“. Bank zawiązał trzy nowe zastępstwa: w Kołomyi (Spółka handlowo-rolnicza), w Oświęcimie (Tow. oszczędności i pożyczek), w Skałacie (Towarzystwo zaliczkowe), razem więc liczy Bank 46 zastępstw.

Interes komunalny Banku przedstawia już poważne cyfry. Dotąd zgłoszono 96 pożyczek na 1,406.000 złr., z tych zrealizowano 44 w sumie 797.800 złr. a mianowicie 5 powiatów na 142.000 złr., 13 miast 552.600 złr., 26 gmin wiejskich 103.200 złr. W interesie hipotecznym zgłoszono dotąd 956 pożyczek na 9,539.700 złr., z tych odmówiono 388 petentom z sumą 3,093.950 złr., zostało 568 stron z sumą 6,445.750 złr.„ z których zrealizowano dotąd 186 pożyczek w sumie 1,389.850, a mianowicie 15 na dobra tabularne — 471.150 złr. 69 na realności miejskie 810.600 złr. 102 na grunta włościańskie 108.100 złr.

Zbyt listów Banku krajowego jest bardzo korzystny zwłaszcza w Czechach; w ciągu niespełna roku podniosły się z 91% na 92.50%. Z dniem 31 maja b. r. pomiędzy wierzycielami (rachunek bieżący) znachodził się skarb państwa ze sumą 200.000 złr.

---

**Z pod Sokala** 18 czerwca.

Jedyny wybór moskalofila Kowalskiego, sowietnika, mamy nadzieję, że nie da mu mandatu, — protesta stwierdzą nadużycie krzyża, ewangelii, ba nawet rubli *rozdawanych w naturze, niezmienianych*; tym argumentom przyznać należy sztuczną większość otrzymaną przez sowietnika. Nadto zaszedł fakt jeszcze niebywały w całej Monarchii. Starostwo żółkiewskie, kierujące i obliczające głosy, telegrafem zarządziło ściślejszy wybór w Sokalu i w Rawie, pomiędzy Bazylim Kowalskim a Decykiewiczem, na tej słusznej podstawie, że głosy, które padły na Bazylego, tembardziej nie mogły być sowietnikowi dorachowane, że jest w Żółkiewskiem osiadły i bardzo poważany włościanin Bazyli Kowalski. Dla nieznanych nam powodów toż starostwo żółkiewskie za pół godziny telegrafem odwołało zarządzone ściślejsze głosowanie tak w Sokalu, jak w Rawie!

Do Rawy telegram odwołujący przyszedł za późno, *ściślejsze głosowanie się odbyło* i wykazało za Decykiewiczem głosów 102, za sow. Kowalskim 93, kiedy pierwsze głosowanie za Decykiewiczem wykazało 93, za Kowalskim 125. Owoż, jak wyżej powiedziałem, jestto fakt niebywały, bo w *trzech powiatach* głosujących, odbyło się nie trzy lub sześć głosowań, lecz *cztery głosowania*!

Nadto bardzo niekorzystnie na rezultat głosowania oddziałała agitacya Wachnianina, z polecenia komitetu ruskiego podstępnie wykonana. Wachnianin udał 27 maja zgodę, 30 maja już tę zgodę zerwał, a te trzy dni wystarczyły mu, by podstępem uzyskać urlop i korzystając z niego, fingować, że kandyduje w Rawskiem i Sokalskiem niby w skutek układu, bo wrzekomo wszelkie w Jarosławiu i Cieszanowie uzyskane głosy, oddał na ks. Jerzego Czartoryskiego.

Niech fakt ten uzupełni korespondencyę w Nrze 6-tym waszego tygodnika „Z pod Jarosławia z 3-go czerwca b. r. zamieszczoną i niech stwierdzi, jak zgrabnie i podstępnie ruscy i z nimi serdecznie złączeni narodowcy z nienawiścią przeciw Lachom działają.

---

**Praga**, 16 czerwca.

(—) „V Praze je blaze“. To czeskie przysłowie powtarzał mi Prażanin pewien z prawdziwie czeskim entuzyazmem, kiedy się do Pragi wybierałem. I tak świetnemi kolorami malował mi stolicę Bohemii, urok jej powierzchowności, cnoty jej mieszkańców, że przez to samo mogłem za przybyciem doznać tego rozczarowania, które jest zwykłem następstwem zbyt korzystnego uprzedzenia. Wiedeńczyk, z którym w tymże czasie zdarzyło mi się rozmawiać, widział oczywiście tyle cieniów w dolinie Wełtawy, ile w niej światła widział Czech. Nie mógł się też dość naopowiadać o tem, jak dalece są Czesi, a Prażanie w szczególności, pod społecznym i politycznym względem w tyle za Europą. Że Niemiec Pragę ganił, to wytłómaczenia nie potrzebuje. Pozostaje wyjaśnić i uzasadnić pochwały Czecha dla tego miasta.

Czesi są przedewszystkiem wielkimi patryotami, każdy z nich tak do głębi jest rozmiłowany w tej myśli, że jest Czechem, że na wszystkie sprawy życia patrzy z patryotycznego punktu widzenia, że we wszystkich prywatnych swych nawet stosunkach działa tak, jak mu dyktuje interes narodowy. Każdego prawie przybywającego tu Polaka przyjmują Czesi gorącemi owacyami, co najmniej chóralnym śpiewem przy każdej sposobności i powtarzanem po setne razy „nazdar“. Bardzo to miło być przedmiotem tych oznak sympatyi; kto jednak posłyszy po toastach na cześć Polski wołanie: „At žiji Rusové!“ „Pereat Němcům“, ten wnet odczuje całą tutejszą polityczną tendencyę i sytuacyę.

Sprawy publiczne, interes narodu zajmują tu wszystkie warstwy i wszystkich zarówno. Że zaś zajmowanie się to sprawą narodową, przeciwdziałanie sile niemczyzny, rodzi widoczne rezultaty, tego dowodzi w Pradze zredukowanie się niemieckiej miejscowej ludności do liczby 25000, powolny ale widoczny upadek tutejszego niemieckiego uniwersytetu i teatru, brak zupełny reprezentantów niemieckiej ludności w praskiej radzie miejskiej, w czeskim sejmie, wreszcie takie zdarzenia jak zajmujący obecnie wszystkie tutejsze gazety podwójny upadek Herbsta, którego „Česka Politika“ zwie „najniebezpieczniejszym wrogiem czeskiej narodowości i jej praw“, a zwycięzonego przez staroczeskich kandydatów Pickarda i A. J. ks. Szwarcenberga. Niemiecka „Politik“ pisze z tego powodu, że Herbst osięgnął cel swego programu, bo niedawno jeszcze mówił, że grawituje do Wiednia, a dziś faktycznie Wiedeń stał się jedynem schronieniem dla tajnego radcy. Proklamacye agitacyjne przedwyborcze praskiego komitetu „mężów zaufania“ żalą się, że stanowisko Niemców w tem mieście stało się podobne do położenia obcych kolonistów, obarczonych ciężarami, podatkami, obowiązkami, a niekorzystający z praw. W ubiegłym tygodniu, gdy na starem mieście w Pradze odbywały się wybory w prześlicznym, jakby żywcem w nasze czasy ze średnich wieków przeniesionym ratuszu, cały plac aż do kościoła N. P. Maryi napełniony był ludem a walka wyborcza tocząca się między kandydatem niemieckim, Szmeykalem, staroczeskim Bromowskym i młodoczeskim Pstrossem tak była gwarna i zacięta, że straż bezpieczeństwa nieraz się w nią wdawała. Gdyby Szmeykal przeszedł, ogół winę przypisywałby „Nărodnim Listom“. One bowiem wiele głosów odjęły Bromowskyemu przez popieranie Pstrossa a potem niewybranego w Karlinie Tilszera, któremu młodzież uniwersytecka czeska posłała adres zaufania.

Między tą czeską uniwersytecką młodzieżą, a uczniami niemieckiej wszechnicy tutejszej, których Czesi zwą „burszakami“ i których na ulicy można poznać po małych kolorowych czapeczkach z miniaturowemi daszkami tz. cerewizkach — istnieje niesłychana nienawiść, która się objawia gwałtownie przy lada sposobności i która się przenosi i na nielicznych Polaków na uniwersytet niemiecki zapisanych.

Niemiecki teatr może znacznie poprawi swoje interesa wypadkiem, który obok wyborów jest przedmiotem zajmującym tu wszystkie umysły. Znana w Polsce i tak ceniona artystka, p. Marya Pospiszilówna, weszła w skład niemieckiego teatru w Pradze. Obecnie zresztą, mimo że umowa została zawarta, jeszcze nie grywa p. Pospiszil, gdyż teatr niemiecki odbywa letnie ferye. Już samo wystąpienie tej artystki z czeskiego teatru narodowego było wypadkiem dla tej instytucyi niepomyślnym. Opera narodowa czeska posiada siły liczne i wielkie, pod względem atoli dramatycznym jest scena narodowa stosunkowo ubogą. Nie była nią tak dalece, posiadając talent p. Pospiszil. Dziś naturalny wróg sceny czeskiej ofiarował artystce tak „świetne“, jak mi sama mówiła, warunki, że ta nie umiejąc być więcej patryotką niż praktyczną kobietą i znów jak sama mi mówiła „nie mając żadnego wyboru“, przeszła na stronę nieprzyjaciela, który tyle zyskał, ile Czesi stracili. Tak tedy nieporozumienia między dyrekcyą a artystką wyszły na szkodę sceny czeskiej.

Wspomniałem, że punkt ciężkości siły atrakcyjnej, jaką tu rozwija teatr czeski, leży prócz jego wybitnie narodowego charakteru w bezwzględnej wartości czeskiej opery. Opera ta bogata w siły wokalne, posiada bowiem prócz znakomitej i nam już znanej primadonny Sittovej wyborne śpiewaczki, Lauszman i Panzner, tenorzystów, dramatycznego Kavertę i lirycznego Vavrę, posiada przepyszne chóry, kapelmistrza Čecha i orkiestrę złożoną z pięćdziesięciu artystów, orkiestrę, jakiej równych zapewne niewiele na świecie. *Nouvelle de jour* teatralną stanowi opera Roskosznego „Popelka". Libretto osnute na tem samem tle historyi Kopciuszka, które już muzycznie opracowywali Isouard i Rossini, napisał tu Dr. Hostinsky. Nowy utwór autora „Svato janskych Proudů" odznacza się wielkim wdziękiem i świeżością kompozycyi oraz gustownem instrumentowaniem. Dwa pierwsze mianowice akty celują temi zaletami. Drugi urozmaicony jest półgodzinnym baletem pięknego układu, przedstawiającym cztery pory roku. Balet zresztą czeski mimo efektu światła elektrycznego, którego brak naszym scenom, ustąpić by musiał pierwszeństwa warszawskiemu. Solistki mianowicie, nie wyjmując nawet pierwszej baleriny, tańczą nadzwyczaj monotonnie, bez natchnienia, jeżeli tak można powiedzieć.

Za to trudno sobie wyobrazić coś bardziej wykończonego, doskonale pięknego, jak sam narodowy praski teatr. Zewnątrz już przedstawia się gmach imponująco, przypominając stylem operę wiedeńską. Ale wewnątrz ukrywa „Divadlo" liczne i wielkie piękności. Teatr jest ciemno-morderowy, bogato ozdobiony złoceniem i wielkiej wartości freskami, które we foyer mianowicie są śliczne. Sama kurtyna jest olbrzymiem dziełem sztuki dekoracyjnego malarstwa i przedstawia zbieranie składek między ludem na teatr ujęta jest jak w ramę, w gzems przedstawiający fronton greckiej świątyni, na którym jaśnieje sławne „narod sobě". Każde piętro lóż i galeryi posiada wspólny bufet prócz foyer głównego, o którem wspominałem. Nie ma nic, coby w najmniejszem stopniu psuło harmonię wrażenia całości. Każdy mebel jest ozdobiony dumnym napisem: „Narod sobě", ale też każdy jest w swem rodzaju arcydziełem. Teatr czeski jako gmach mógłby stanowić ozdobę i chlubę stolicy świata.

Na wystawie sztuk pięknych w Rudolfinum mamy tu parę polskich obrazów. Szczegółowiej pomówimy o tem kiedyindziej.

Świat literacki żywo się tu zajmuje świeżo wydanemi Vrhlickyego przekładami Wiktora Hugo. Nadto napisał Vrhlicky z powodu straty, jaką Francya poniosła, elegię tak piękną, że sam ten utwór stanowtłby już okazały pomnik dla zmarłego francuskiego wieszcza. Ogłoszona w czasopiśmie „Zlata Praha" elegia ta rozchwytywaną jest przez Czechów, którzy już ją na pamięć powtarzają. Obchodzono też tu niedawno uroczyście pięćdziesięciolecie poety Adolfa Heyduka. Jest to jeden z najpopularniejszych prawdziwie narodowych pisarzy. Co do miary talentu i rodzaju pism odpowiada on mniej więcej naszemu Polowi, w części Lenartowiczowi. Czesi zachwycają się między literackiemi nowościami utworami J. Arbesa: „Idylly utrpeni a bidy" wdzięk atoli tych poezyj mniej od innych przemawia do nie-Czecha. Po śmierci literata czeskiego i założyciela „Sokoła" Mirosława Tyrša urządził w domu „Sokoła praskiego" architekt p. Turek wystawę pozostałych po Tyršu zbiorów, między któremi umieszczono popiersie zmarłego, wykonane przez rzeźbiarza Strachovskyego.

A ten dom „Sokoła" to cacko prawdziwe. W ogóle ma Praga wiele pięknych gmachów i jest przedewszystkiem prześlicznie rozłożona. Pomijając widoki z ulic miasta otwarte na otaczające je rozłożyste góry zrzadka domkami zasiane a gdzieniegdzie przyozdobione wieżyczką kościoła, to nawet, co gdzieindziej wydawałoby się konwencyonalnem, jak szereg latarni gazowych, tu sprawia wrażenie niezwykłe i miłe oku tak jak np. na ślicznym bulwarze Václavské Naměsti, który w swej części środkowej jest niżej niż na końcach położony, tak że nadzwyczaj gęsto ustawione i jasno świecące się latarnie na ulicy tej widzi się prawie à vol d' oiseau jakby wspaniałą iluminacyjną girlandę. Czystą jest Praga w najwęższych i najodleglejszych od centrum miasta ulicach. Bruki ulic gorsze są może, więcej zaniedbane niż krakowskie, ale chodniki są ładne i wygodne, ułożone z kostek drobnych jak kule bilardu a robione ze sztucznego różowego kamienia. Chodnik na Prikopě taki właśnie różowy jest szeroki jak ulica. Wybitnie pięknych kościołów, mimo że ich jest przeszło 70, niema równie jak wspaniałych pomników, z których mianowicie posąg Wacława świętego na Wyszehradzie jest brzydki; inne jak pomnik Karola IV. i Franciszka I. nie odznaczają się ani pięknością rysunku ani wykonania. Ostatni umieszczony jest nad źródłem. Pomnik Jungmana bardzo przypomina torwaldsenowskiego Kopernika. W ogóle jednak dzięki szerokości i czystości ulic, piękności domów i sklepów, dzięki dobremu oświetleniu i wielkiej swej ruchliwości, robi Praga stanowczo wrażenie wielkiego europejskiego miasta, ale też miasta czysto czeskiego. Niewiadomo, naco są potrzebne widniejące nad niektóremi sklepami niemieckie napisy, pozostałość dawnych czasów. Niemców tu się prawie nie widzi a daleko jeszcze mniej innych narodowości.

Polska mianowicie kolonia reprezentowana tu przez stowarzyszenie „Ognisko" bardzo jest małą. Prezesem obecnym tego polskiego kółka jest Dr. Obrzut, skarbnikiem p. Czander, bibliotekarzem p. Kolasiński. Członków podobno ma „Ognisko" przeszło 70, ale do lokalu jego uczęszcza stale zaledwie 10. Lokal ten jest to najmniejszy z pokoi kawiarni Unión. Stowarzyszenie posiada portret Kościuszki, gazety polskie i szafkę książek polskich. Słyszałem, że „Ognisko" odniedawna dopiero płonie spokojnym płomieniem, przedtem zaś często zamieniało się na wybuchającą gwałtownie prochownię polską przez niezgody i waśnie członków. Zawsze i wszędzie jesteśmy jednacy. Dopiero Dr. Obrzut używający powszechnej sympatyi wraz z całym teraźniejszym wydziałem, uregulował zdaje się brzegi tego strumienia polskiej wody, który i na obcej ziemi nie umiał regularnem płynąć łożyskiem.

## Sprawy Miejskie.

Rada miejska krakowska na odbytem dnia 18 b. m. posiedzeniu powzięła następujące ważniejsze uchwały: 1) wydelegowała r. m. Zarembę do wzięcia udziału w ankiecie obradującej nad sprawą zarządzonego przez ministeryum oświaty przekształcenia tutejszej Akademii techn.-przemysłowej na wyższą szkołę przemysłową z kursami wieczornemi dla rękodzielników i przemysłowców; 2) przeznaczyła kwotę 500 złr. na rzecz pogorzelców miasta Grodna; 3) upoważniła prezydenta Szlachtowskiego do rokowań z ks. Władysławem Czartoryskim, który w celu utrwalenia lokacyi Muzeum XX. Czartoryskich w naszem mieście pragnie rozszerzyć gmach na cel przeznaczony i ufundować dla tej instytucyi ordynacyę; 4) przyjęto obliczenie należytości gminy przypadającej od rządu za sprawowanie przez nią jurysdykcyi w ciężkich przestępstwach policyjnych w Krakowie w czasie od 1 listopada 1849 do 30 października 1855 w resztującej kwocie 26.012 złr. 36 ct. po straceniu już pretensyi, jaką rości sobie rząd do gminy za wykonywanie policyi miejscowej w Krakowie przez wojskową straż policyjną; 5) przyznano wreszcie Komitetowi zajmującemu się przyjęciem delegatów Kółek rolniczych w Krakowie (dnia 1 i 2 lipca b. r.) zasiłek do wysokości 500 złr. z funduszów miejskich.

## Sprawy gmin i powiatów.

— Z funduszów państwowych przeznaczonych ostatnim reskryptem cesarskim dla powiatów nawiedzonych zeszłoroczną powodzią otrzymały w zeszłym tygodniu na roboty publiczne, które dostarczą zarobku ludności cierpiącej niedostatek powiaty:

*Jarosław* 3.000 złr., *Kraków* 931 złr. (jako resztę z pierwotnie przeznaczonego zasiłku); *Brzesko* 3.000 złr. (a osobno 1.500 złr. na przekop na Dunajcu pod Wielką wsią); *Mielec* 3.500 złr. (na regulacyę dopływów Starego Brnia w gminach Breń orzechowski, Kawęczyn i Wampierzów), *Łańcut* 16.000 złr. (dla spółki regulującej Wisłok); *Dąbrowa* 10.000 złr. (z czego 4.000 złr. dla spółki regulującej dopływy kanału Zyblikiewicza); *Grybów* 2.000 złr. (na wyżywienie ludności); *Nisko* 6.000 złr., *Żydaczów* 600 złr.

Dalej otrzymały powiaty:

*Brzozów*: na dalsze roboty około zabezpieczenia brzegów Sanu w Ruskiej wsi 500 złr., na naprawę drogi Izdebki-Nozdrzec 500 złr., na rekonstrukcyę drogi Dynów-Lipnik-Jawornik 1.500 złr., razem 2.500 złr.

*Jasło*: na roboty około regulacyi Wisłoka, celem zabezpieczenia drogi Niegłowice-Dębowiec 3.000 złr., na bubowę drogi powiatowej przez Wiszniowę i Szufnarowę ku gościńcowi Wielopolskiemu 2.000 złr., razem 5.000 złr.;

*Kałusz*: na rekonstrukcyę drogi Wojniłow-Żurawno 1.500 złr.

*Nowy Sącz*: na rekonstrukcyę drogi strategicznej ze Starego Sącza do Piwnicznej 3.000 złr.

*Przemyśl*: na rekonstrukcyę drogi Nienadowa-Iskan 2.500 złr.

*Rohatyn*: na budowę drogi z Bursztyna do Łopuszny 1.500 złr., na rekonstrukcyę drogi z Rohatyna do Żurawna 2.000 złr., razem 3.500 złr.

*Ropczyce*: na rekonstrukcyę drogi z Sędziszowa do Kolbuszowej 1.500 złr., na zabezpieczenie brzegów Wielopolki 1.500 złr., razem 3.000 złr.

*Rzeszów*: na wykończenie wałów ochronnych w Jasionce 2.000 złr., na rekonstrukcyę dróg z Jawornika z jednej strony ku Łańcutowi, a z drugiej ku Dynowowi po 1.000 złr., razem 4.000 złr.

*Staremiasto*: na dalsze zabezpieczenie brzegów Niedzielnianki 500 złr., na budowę drogi powiatowej z Terszowa do Tychej 1.000 złr, razem 1.500 złr.

*Stryj*: na rekonstrukcyę drogi ze Stryja do Żurawna 1.500 złr.

*Wadowice*: na zabezpieczenie brzegów Skawy 1.000 złr., na rekonstrukcyę dróg: Brzeźnica-Czernichów, Kalwarya-Skawina, Kalwarya-Brzezina i Spytkowice Wisła 3.000 złr., razem 4.000 złr.

*Wieliczka*: na budowę drogi z Wieliczki na Swiątniki do Myślenic 1.500 złr., na rekonstrukcyę dróg: Dobczyce-Niezdow i Dobrzyce-Szczerzec 1.500 złr., razem 3.000 złr.

*Żydaczów*: na naprawę drogi Mikołajów-Rozdół 500 złr., na rekonstrukcyę dróg Mikołajów (Drohowyże) Komarno i Żydaczów-Chodorów po 1.000 złr., na rekonstrukcyę drogi z Żurawna do Rohatyna 500 złr., razem 3.000 złr.

— W Wadowicach odbędzie się dnia 15 lipca wybór jednego członka Rady powiatowej tamtejszej z grupy większych posiadłości.

— Cesarz zatwierdził wybór p. Mieczysława Konopackiego na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Zbarażu, a p. Waleryana Rogawskiego na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Gorlicach.

## Dział Ekonomiczny.

**Dostawy wojskowe.** Wobec wysokiego nadzwyczaj budżetu wojskowego pochłaniającego połowę dochodów państwa szczęśliwe są te kraje, które zapomocą wyrobów swoich i dostaw dla potrzeb armii zdołają choćby część wydatków na armię odzyskać napowrót dla kraju. Kraj nasz upośledzonym był w tym względzie bardzo. Dopiero w ostatnich czasach udało się reprezentacyi naszej i Wydziałowi krajowemu uzyskać na tem polu pewne uwzględnienia. Przytaczamy w tym względzie następujące nowe objawy: Według doniesienia „Tygodnika Rolniczego" zarząd magazynów wojskowych w Krakowie przesłał Komitetowi centralnemu krak. Tow. roln. wykaz potrzeb wojskowych na rok 1885/6, których dostawa w drodze zadzierżawiania lub sprzedaży roz-

poczyna się w sierpniu i październiku b. r., podania jednak (oferty) przyjmują się wcześniej. W piśmie swem z dnia 15 maja b. r. zaznacza urząd wojskowy, że państwowe ministeryum wojny w reskrypcie z 29 marca b. r., l. 896, kładzie szczególny nacisk na uzyskanie licznego współudziału gmin i większych właścicieli ziemskich w zaopatrywaniu z pierwszej ręki potrzeb wojskowych, przyczem strony te uwolnione są od składania kaucyi przy dostawach terminowych i nie płacą też stempla przy pisemnych kontraktach sprzedaży. Bliższe warunki dostawy i sprzedaży przejrzeć można każdego dnia w biurze Zarządu wojskowych magazynów w Krakowie. Jako drugi i pomyślny w tym względzie objaw zapisujemy, że ministeryum wojny oznajmiło c. k. namiestnictwu we Lwowie, że organom swoim każe ile możności znosić się wprost z hodowcami co do kupna koni dla wojska, a nadto jeszcze wyda w tym kierunku dalsze zarządzenia, odpowiadające zarówno życzeniom hodowców, jak i interesowi armii.

---

**Zakłady zastawnicze.** Z powodu zmiany niektórych działów ustawy przemysłowej, wydało ministeryum krajowym władzom politycznym świeże instrukcye co do postępowania przy koncesyonowaniu nowo powstających zakładów zastawniczych, które mają charakter przedsiębiorstwa na zysk obliczonego. Pierwszeństwo w koncesyonowaniu będą miały gminy i stowarzyszenia. Z koncesyą na interes zastawniczy nie wolno łączyć koncesyi na inne interesa, pobudzające z natury rzeczy klientelę do szukania kredytu chociażby pod warunkami zgubnemi n. p. szynki. Taryfy procentu i opłat ubocznych mają być przez władze zatwierdzane za każdą chociażby częściową tylko zmianą i jak najczęściej kontrolowane. Liczba interesów zastawniczych zastosowaną ma być do potrzeby. Jeżeli gmina chce otworzyć zakład zastawniczy nie jako interes lecz instytucyą humanitarną w celu dostarczenia taniego kredytu najuboższym klasom ludności, to i nadal zastosowywane będą w tych wypadkach nie przepisy ustawy przemysłowej lecz dekretu kancelaryi nadwornej z 23 sierpnia 1845 r. Takim zakładom służyć mają prawne ulgi, mianowicie uwolnienie różnych aktów połączonych z interesem zastawniczym od opłaty stemplowej. Znamieniem takich zakładów będzie według rozporządzenia min. postanowienie statutowe, dopuszczające do zastawu przedmioty, które weszły w używanie (n. p. odzież i t. p.). O ile z takiego interesu osiągnięty zostanie pewien zysk, ma on być obracany na zasilenie funduszu rezerwowego a po doprowadzeniu takowego do stosownej wysokości na ulżenie warunków pożyczek zastawniczych. Jeżeli w gminnym zakładzie zastawniczym z powyższym, niejako humanitarnym, działem połączony zostanie także oddział, otwierający kredyt na papiery wartościowe i towary, to ma być pod względem buchhalteryjnym osobno prowadzony. Ulgi stemplowe nie mają w tym oddziale zastosowania.

---

**Komisya dla spraw przemysłu** odbyła w zeszłym tygodniu we Lwowie trzy posiedzenia. Przewodniczył p. marszałek, a w naradach wzięli udział następujący członkowie: Dr Weigel z Krakowa, ks. Czartoryski Jerzy, hr. Dzieduszycki Wł., Orlecki, Wierzbicki Ludwik, Wereszczyński, Fedorowicz, Schellenberg i sekretarz Dr Rutowski Tadeusz. Na trzech tych posiedzeniach komisya uchwaliła tylko założenie warsztatu wzorowego dla tkactwa w Jaśle i warsztatu dla garncarstwa w Toustem. Sprawozdanie podkomitetu o wydawnictwie podręczników dla szkół przemysłowych przyjęto do zatwierdzającej wiadomości. Podkomitet ten zrobił układ z Towarzystwem pedagogicznem, które się podjęło za kwotę 1000 zł. wydać trzy dziełka po znacznie zniżonej cenie, mianowicie: Czytankę polską Dra Benoniego, Czytankę niemiecką Dra Gerstmanna i Podręcznik dla szkół przemysłowych Dra Rutowskiego. Projekt ustawy krajowej w sprawie zakładania i utrzymywania szkół przemysłowych uzupełniających załatwiono w ten sposób, że odesłano go ponownie do specyalnej komisyi. W końcu uchwalono budżet na rok 1886 na cele przemysłowych szkół i stypendya, w kwocie przeszło 20.000 zł.

---

**Targ zbożowy.** (*Kraków* 19 czerwca). Targ dzisiejszy był bardzo słabo ożywiony. Obcych kupców nie było wcale; ceny prawie niezmienne.

Płacono za pszenicę białą od 8·50 do 9·— złr., czerwoną od 8·50 do 9.25 złr., jarą od — do — złr.; żyto z Król pol. od 7·25 do 7·40 złr., rosyjskie i galicyjskie od 6·80 do 7·10 złr., jęczmień od 6·75 do 7·25 złr., owies od 7·— do 7·50 złr. (Wszystko za 100 kilogramów z akcyzą).

---

**Targ bydła rzeźnego.** (*Wiedeń* 16 czerwca). Na wczorajszy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem 3,212 sztuk wołów, między temi galicyjskich i bukowińskich 1.533, węgierskich 596, niemieckich 1.083. Ogólny przypęd był o 116 sztuk mniejszy, niż zeszłego tygodnia. Z Galicyi i Bukowiny przypędzono ogółem o 177 sztuk mniej, niż zeszłego tygodnia. Popyt na towar przedni nie był bynajmniej ożywiony, to też ceny tego towaru spadły od 50 cnt. do 1 złr., natomiast dopytywano się o średni towar galicyjski i płacono go o 1 złr. wyżej niż zeszłego tygodnia. Płacono za woły opasowe galicyjskie i bukowińskie po 51 do 58·50 złr., węgierskie po 53 do 60 złr., najprzedniejsze po 62 złr., niemieckie po 54 do 62 złr., najprzednie po 63 do 64 złr., chude po 50 do 56 złr. za 100 kilo martwej wagi. Nie sprzedano 197 sztuk.

# RUCH SPOŁECZNY.

(Kościół i szkoła).

— Rada szkolna krajowa zamianowała: Jana Haudziaka rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Hruszowie; Konstancyę Fangorównę rzeczywistą nauczycielką 4-klasowej szkoły etatowej w Borysławiu.

(Sprawy wojskowe).

— Od dnia 25 sierpnia do 1 września odbędą się w Czechach manewry korpuśne, które zaszczyci swoją obecnością Cesarz, Następca tronu, arcyksiążęta, król saski, król serbski i wojskowi przedstawiciele wszystkich państw. W manewrach tych weźmie udział 27.600 piechoty, 2880 kawaleryi i 128 dział pod naczelnem dowództwem arcyks. Albrechta, przy którego boku będzie się znajdował szef sztabu generalnego bar. Beck.

(Nauka i Umiejętność).

— W łonie Towarzystwa etnograficznego w Paryżu, którego prezesem jest senator Carnot, utworzyła się specyalna komisya dla rozpatrzenia teoryj Duchińskiego, wygłoszonych przed 25 laty. W skład rzeczonej komisyi wchodzą: pp. Cohan, Malte-Brun, Michałowski, Oppez, de Rosny i Castaing. Jubilat p. Duchiński, będący również członkiem Towarzystwa etnograficznego przyobiecał komisyi wszelki swój współudział.

(Teatr i sztuka).

— Trzechsetne przedstawienie moniuszkowskiej „Halki" odbyć się ma w Warszawie w Teatrze Wielkim dnia 28 b. m. Do przedstawienia tego sporządzono nowe dekoracye, a w garderobach teatralnych wygotowują obecnie znaczną część nowych kostiumów. Zastosowane mają być również po raz pierwszy nowe efekty z oświetleniem w akcie czwartym. Partyę tytułową śpiewać będzie p. Dowiakowska, Jontka p. Myszuga, a Janusza p. Wierzbicki.

(Bibliografia).

— Sesya sejmu galicyjskiego w r. 1884 napisał Stanisław Starzyński, b. poseł do Rady państwa. Lwów 1885. (Odbitka z Ateneum).

— Biblioteki Mrówki (nakład księgarni Polskiej A. D. Bartoszewicza we Lwowie) wyszedł tom 202 do 210. Tom 202—209 zawiera powieść historyczną Kl. Hofmanowej p. t. Jan Kochanowski w Czarnolesie, zaś tom 210 zawiera powiastkę Z. Orzeszkowej p. t. Romanowa.

(Wiadomości osobiste).

— P. Józef Poraj-Madeyski, rodem z Krakowa otrzymał dnia 18 b. m. na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

# ROZMAITOŚCI.

**Kolonia polska w Paryżu** obchodziła rocznicę zgonu Kazimierza Brodzińskiego publicznem zebraniem, na którem pani Seweryna Duchińska miała odczyt o wszechstronnej działalności Nestora naszego romantyzmu. Zebranie urządzonem zostało staraniem Towarzystwa b. uczniów szkoły batignolskiej, które w wydanym przez siebie w języku francuskim „Buletynie" zamieściło udatny przekład „Wiesława", dokonany przez pana Gasztowta.

**W Hainburgu** zgorzała dnia 15 b. m. wielka skarbowa fabryka tytoniu. Straty mają być ogromne.

**Szczepienie cholery.** Cholera w Hiszpani wzmaga się; w prowincyach Murcii, Walencyi i Castellon było w dniu 18 b. m. 575 wypadków tej choroby, z których 222 z wynikiem śmiertelnym. Jako najnowszy środek zabezpieczający od tej morderczej choroby uważanem jest szczepienie zarazku cholerycznego metodą Dra Ferrana. Korespondent dziennika „Temps", przybywszy do Walencyi, dał sobie zaszczepić mikroby choleryczne i przebieg tej operacyi tak opisuje: Operacya jest dosyć bolesną. Blisko jeden gram zarazku wstrzykuje się w tylne części obu ramion. Po wstrzyknięciu następuje natychmiast silny ból, który następnie tak się wzmaga, że poruszenia rękami czyni niemożebnemi. Po sześciu do siedmiu godzinach występuje gorączka w połączeniu z dreszczami przy 120 uderzeniach tętna na minutę. W 10 minut po pierwszym dreszczu wzmaga się podnoszenie temperatury ciała. Gorączka ustępuje zwolna a szczepiony zaczyna się silnie pocić. W 12 godzin po szczepieniu występują nudności bez wymiotów, jednak w połączeniu z małą dyaryą. Takie były następstwa u korespondenta „Tempsa" po szczepieniu; w innych wypadkach symptomiata występowały daleko silniej.

**Zdziczenie dam francuskich.** „Miesięcznik Tow. ochrony zwierząt" pisze: Gorączkowe życie paryskich dam wprowadziło nasamprzód morfinomanię. Środek ten jednak wnet się zużył, elegantkom paryskim potrzeba było czegoś jeszcze silniejszego, żeby podtrzymać zrujnowane nerwy i zadowolnić ich fantazyę. Wprowadzono więc w modę używanie gorącej krwi jako rannego napoju. Setki ekwipażów czekały co rana przed rzeźniami, zkąd wynoszono szklanka za szklanką czerwony, jeszcze dymiący płyn. I to nie wystarczało. Obecnie jakiś pomysłowy lekarz założył zakład, w którym zdenerwowane Paryżanki wzmacniają się kąpielą z świeżej krwi. Zabawka ta bardzo droga, bo na jedną kąpiel potrzeba całej krwi z jednego wołu. Ale czyż nie warto zapłacić każdą sumę za kilkanaście minut dzikiej przyjemności kąpania się w gorącej krwi? Jakież to dziwne i lubieżne obrazy przeciągać muszą przed oczyma wrażliwej kobiety, zanurzonej w takiej kąpieli! Biada pokoleniu, które z takich zrodzi się matek!

---

## Teatr.

Nasi miejscowi artyści wypełniają przestanki pomiędzy przedstawieniami lwowskiej operetki, tak, że Kraków ma obecnie teatr codziennie, a przejezdni nie mogą się skarżyć na brak scenicznych rozrywek. Ci ostatni stanowią w obecnej porze główny kontyngens publiczności, która przenosi komedyę i dramat nad operetkę i dla tego zdaje nam się, że jeżeli obecne siły krakowskiej sceny pozwalają na to, należałoby dawać sztuki oryginalne lub takie, których za kordonem widzieć nie można, takie zaś farsy jak „On ma trzy żony" lub „Płomienista", znajdą chętnych widzów w czasie zimowym. Treść ich operetkowa, jeżeli tak można nazwać ten rodzaj, nie może teraz bardzo interesować.

Obie te farsy mają ten sam węzeł wikłający sytuacye, tj. mężczyznę, który częścią mimowolnie, częścią z rozmysłem kilka osób płci żeńskiej łudzi obietnicą małżeństwa. „Płomienista" w oryginale „Kometa" jest po prostu okrętem którego dowództwo „in partibus infidelium", sprawuje niejaki p. Bernard, podający siebie dla wielu bardzo ważnych przyczyn za dzielnego marynarza

i kapitana statku. Jego żona (bo p. Bernard ma żonę) wierzy mu zupełnie, ale teściowa przeczuwa jakąś zdradę, zwłaszcza, że jej zięć zbyt regularnie odbywał swoje podróże morskie, które zwykle trwały sześć tygodni i były spędzane... w Paryżu, gdzie rzekomy kapitan „blokował“, a może nawet zdobył serce pięknej wdówki. Wreszcie teściowa postanawia rzecz zgruntować i odprowadza p. Bernard do Hawru, gdzie rzadkim zbiegiem wypadku stoi na kotwicy prawdziwa „Płomienista“ z prawdziwym kapitanem, który nosi także nazwisko „Bernard“. Prócz tego przybywa do Hawru owa wdówka paryzka z groźnym wujaszkiem, pewien ojciec, którego córka pokochała Bernarda morskiego, pragnie się wydać za Bernarda lądowego, powstaje mnóstwo zawikłań trudnych do opowiedzenia i ostatecznie Bernard (lądowy) wychodzi z nich szczęśliwie i dostaje nawet order. W ogóle jestto sztuka dość zabawna, która powinna być grana z wielkiem ożywieniem i humorem. Pan Solski dał dowód wielkiej pracowitości wyuczywszy się wielkiej roli Bernarda i grając ją bardzo dobrze. Panie Wolska i Kałużyńska nie miały sposobności do popisu, pan Feldman zyskał sobie oklaski w roli Fauconnier. Panowie Wójcicki i Winiarski grali poprawnie. Publiczność zebrała się bardzo nielicznie.

„Indigo“ Straussa jest operetka, której na scenie krakowskiej dawno już nie wystawiano, za to łatwe i piękne jej melodye spopularyzowane przez liczne fortepianowe układy, są bardzo znane i rozpowszechnione. Mimo to przypomnienie ich w dobrej interpretacyi lwowskiego towarzystwa przypadło zupełnie do smaku licznie zgromadzonej publiczności, a utwór ten zakrojony na skalę opery komicznej należy w ogóle do najwdzięczniejszych kompozycyj Straussa. Treść ma za tło na wzór francuski polityczną satyrę, ale niemiecki dowcip unosi się zwykle na ciężkich skrzydłach, a Indigo od tej reguły nie wiele odstępuje. Zresztą śpiew stanowi tam główną część tak, że dyalogi nie tłumaczą nawet dokładnie osnowy libreta, a gdy artyści, z wyjątkiem p. Myszkowskiego, nie bardzo się starają o wyraźne wymawianie tekstu, więc też treść dla tej publiczności, która pierwszy raz Indiga słuchała, nie zupełnie była jasna. Ten mały niedostatek hojnie był nagrodzony śpiewem pani Kasprowiczowej (Fantasca) i p. Floryańskiego (Janjo). Piękny walc aktu II-go, który jest następnie finałem opery, odśpiewali wymienieni artyści wybornie. Podobnież duet w akcie drugim „przy twojem lubem łonie itd.“ i tercet w akcie pierwszym z panem Koncewiczem (Bomadur), którego silny głos doskonale pomagał całości. Pan Myszkowski odegrał rolę Ali-Baby doskonale, wywołując ustawiczny śmiech słuchaczów. Pan Skalski wywiązał się z roli tytułowej jak zwykle ku powszechnemu zadowoleniu. Pierwszy raz wystąpiła w „Indigo“ pani Walewska, której powierzono niewielką partyę Tofany. Odkładając do dalszych występów sąd o tej artystce, która bardzo do składu operetki weszła, powiemy tylko, że głos jej choć niezbyt silny, nie jest pozbawiony dźwięku i świeżości.

Wesoła „Angot“, której losy tak spopularyzowała muzyka Lecocqu'a, ma wybornych przedstawicieli w towarzystwie lwowskiem. Wdzięczna ta operetka słucha się zawsze z przyjemnością, choć obecnie niepodobna nie znać jej melodyi i chociaż jej dowcip nie jest ani rubaszny, ani dwuznaczny. Rolę tytułową śpiewała pani Kasprowiczowa bardzo ładnie, a pani Bocskaj jako panna Lange była uroczą nie tylko dla płochego Ange Pitoux. Tego ostatniego śpiewał p. Floryański z mniejszem życiem i uczuciem niż ta partya wymaga. Ładny duet z Lange w akcie II przeszedł bez wrażenia. Pan Myszkowski odznaczał się jako Larevandiere doskonałą charakterystyką i grą jak zwykle starannie wystudyowaną. Kuplety o pani Angot śpiewała pani Walewska z dobrem zacięciem, a p. Kiczman był zupełnie poprawnym Pomponetem. Stroje eleganckie i chóry dobrze wyuczone dopomagały do skończenia całości zupełnie zadawalniającej. Publiczność nie zgromadziła się tak licznie jak na innych przedstawieniach.

---

## Zakład hydropatyczny w Zakopanem.

*(Artykuł nadesłany.)*

Przed 30 laty piszący należał do rzędu nieuleczalnych chorych, a wyleczył się mimo to szczęśliwie prostemi środkami przyrodo-leczniczemi, które obecnie już przez ogół światłych lekarzy i pierwszorzędne powagi naukowe uznane są za najskuteczniejsze. Przez wdzięczność niejako dla tak dzielnej metody leczenia, poświęciłem się sam zawodowi lekarskiemu, mianowicie zaś specyalnie hydroterapii, leczniczej gimnastyce, dyetetyce i helioterapii.

Będące w mowie środki lecznicze znajdują się prawie zawsze i wszędzie w całej niemal przyrodzie w wielkiej obfitości; temi są: czyste powietrze, światło i ciepło słoneczne, dobra woda, ruch i spoczynek, zdrowe i dostateczne pożywienie. Lecz odpowiedni i stosowny sposób użycia tych ogólnych darów bożych nie jest tak łatwy, jakby się to komuś na pierwszy rzut oka zdawało; owszem wymaga tu nauka o życiu ludzkiem głębokich studyów, dokładnych badań i doświadczeń, nim się trafi na trop właściwy prowadzący najkrótszą drogą do pożądanego celu. To też od dawien dawna poświęcali się tej nauce osobni specyaliści między lekarzami, których w toku historyi rozmaicie nazywano stosownie do panujących właśnie prądów i pojęć w sztuce lekarskiej. Obecnie lekarze poświęcający się tej specyalności, nazywają się zwykle hydroterapeutami, wodolekarzami, fizyatrami albo przyrodo-lekarzami. Powstały też w przeciągu bieżącego stulecia liczne tego rodzaju zakłady lecznicze, w których góruje zasada: leczyć chorych jak najprostszemi środkami otaczającej przyrody, i obchodzić się ile możności bez lekarstw przerabianych sztucznie z przetworów chemicznych.

Jak pod każdym niemal względem tak i w tej mierze wyprzedził nas znacznie Zachód Europy, gdzie już w roku 1830 genialny Prisznic na górze gräfenberskiej w Szlązku austryackiem urządził pierwszy zakład wodoleczniczy, którego sława wskutek śmiałych i szczęśliwych kuracyj w krótkim czasie tak się wzmogła, iż już w 13 lat po założeniu tej kolebki hydroterapii okazała się potrzeba urządzenia w Austryi, Niemczech, Szwajcaryi, Francyi i Anglii licznych zakładów wodoleczniczych na wzór Gräfenberga. I u nas też zawsze czułych na postępy sąsiednich ludów Europy starano się wedle sił i możności urządzić niektóre zakłady wodolecznicze, walcząc mniej lub więcej z przesądami i uprzedzeniami ludzi hołdujących przedewszystkiem starym zwyczajom, jako też z niedogodnościami poszczególnych miejscowości.

Zaniedbany pod wielu względami i zubożały kraj nasz, upadający pod brzemieniem wysokich podatków, nie jest jednak ubogim w piękne, czarujące widoki, tudzież w środki przyrodniczo-lecznicze, które zużytkowuje hydroterapia. Blisko stumilowe pasmo gór naszych granicznych od południa nastręcza nam taką rozmaitość korzystnych ugrupowań pod względem zdrowotnym, że chyba istotnie ślepy na umyśle dałby w siebie wmówić, iż w naszym rodzinnym kraju nie można przyjść do zdrowia, lecz trzeba po nie jechać za granicę!

Otóż, będąc wolnym od tego przesądu, gdy w r. 1860 powróciłem z praktyki wodoleczniczej odbytej w Szwajcaryi w zakładzie słynnego w swym zawodzie specyalisty H. Hahna, niebawem rozpocząłem poszukiwania za stosownem miejscem na zakład przyrodo-leczniczy w ojczystym kraju. Na ten cel przeszedłem wzdłuż i wpoprzek nasze rodzinne góry, przeplatając te swoje wędrówki częstemi też wycieczkami za granicę, robiąc odnośne spostrzeżenia i porównywania. Lecz dopiero po 20-stu latach ścisłych badań i poszukiwań postanowiłem osiąść w Zakopanem i tamże wybudować swój zakład leczniczy w r. 1880. Tu więc u podnóża niebotycznych Tatr, w rozległej dolinie, osłoniętej od północnych wiatrów wyniosłem grzbietem pociągłego wzgórza Gubałówki, gdzie w rozległości blisko 10 kilometrów rozrzucona od wschodu na zachód wieś Zakopane, nad kryształowemi nurtami górskiej rzeki Bystrej, wśród wysokopiennego lasku świerkowego wybudowałem swój zakład, w którym jakby w skarbnicy zdrowia poumieszczałem wszystko to dobre i użyteczne, co tylko na mych wędrówkach po wzorowych zakładach za granicą napotykałem. Oprócz urządzeń i przyborów do hydroterapii prysznicowskiej są tu łóżka i skrzynie parowe systemu Riklego i Steinbachera, są też urządzenia do kąpieli słonecznych i powietrznych, natryski i jeziorka do cało-kąpieli. Pośrodku zakładu kąpielowego umieszczona ogrzewalnia z której gorąca woda rurami rozprowadzona po całym budynku. Nadto z zakładem wodoleczniczym połączone w organiczną całość dla użytku gości, z natury ciepłe źródło Jaszczurówki. Wszystkie budynki zakładowe postawione na granitowem podmurowaniu; ściany ułożone z grubych pni świerkowych, obite trzciną i otrynkowane lub też obijane deskami tak, że nie masz żadnego przewiewu ani też śladu wilgoci. Okna otwierają się u góry, tak, że nawet przez noc i podczas odbywania kąpieli mogą być otwarte nie narażając na złe skutki przeciągów. W głównym budynku zakładowym t. z. dworze leczniczym, jest duża, wysoka sala służąca za jadalnię, czytelnię i miejsce zebrań dla gości: tutaj też umieszczony fortepian i przyrządy do leczniczej gimnastyki. Naokoło budynków są kryte galerye słoneczne o 2 metrach szerokości. Pokoje gościnne zaopatrzone kompletnie w potrzebne sprzęty i pościel hygieniczną, której więc przywozić nie trzeba.

W parku zakładowym o 15 morgach rozległości, ocienionym smukłemi świerkami, są aleje i ścieżki do spacerów i kręgielnia. Prócz tego otaczające dolinę naokoło wzgórza i góry nastręczają tysiąc sposobności do przyjemnych i korzystnych dla zdrowia wycieczek mniejszych lub większych. Nadto i Towarzystwo Tatrzańskie, mające tu stałą swą letnią siedzibę, urządza zbiorowe wycieczki w góry i zabawy w swym nowym dworze. W takim to rozkosznem otoczeniu stoi mój zakład leczniczy zwany Klemensówką rozporządzający tylu środkami przyrodo-leczniczemi; a dla uzupełnienia posiada też własną domową aptekę i najużywańsze wody mineralne na składzie. Restauracya zakładowa zaopatrzona we wszystkie potrzeby, nie pozostawia nic do życzenia; a tylko zazdrość nieuczciwych sąsiadów i potwarców rozpuszcza pomiędzy gości bajki obliczone na obałamucenie publiczności, kłamiąc, że na Klemensówce mało jeść gościom dają. Rozumie się samo przez się, że chorym nie można tyle i tego samego jeść dawać, co się daje zdrowym; jednak nikt zgoła tu nie cierpi głodu, a oprócz chorujących na zbytnią otyłość nikt tu nie spada z ciała, owszem po krótkim stosunkowo czasie goście na Klemensówce przybierają na wadze i objętości, a rumieńce w twarzy, zdrowa cera, czerstwość i siła mieszkańców Klemensówki doszczętnie zadają kłam tym bałamutnym potwarzom. Wielkiego ułatwienia doznała komunikacya z Zakopanem przez otwarcie transwersalnej kolei, którą się dojeżdża aż do stacyi Chabówki, oddalonej 5 mil od Zakopanego, dokąd można się dostać w powozie bitym gościńcem. Zwraca się uwagę szanownych gości, którzy przybywają do Chabówki w zamiarze udania się na kuracyę do zakładu wodoleczniczego na Klemensówce, aby się nie dali częstokroć kłamliwym furmanom zawieść gdzieindziej daleko od zakładu pod pozorem, jakoby w zakładzie już nie było miejsca i t. p. Radzę każdemu wbrew kłamliwym wykrętom furmanów, kazać się przecież wieść wprost do zakładu leczniczego na Klemensówkę do Dra Piaseckiego, gdzie się każdy naocznie przekona o prawdziwym stanie rzeczy.

U głównego wejścia dworu leczniczego na Klemensówce umieszczony następujący wiersz streszcza w krótkości zasady leczenia:

„Nie leczy cierpień ludzkich sama tylko woda,
„Lecz słońce, ruch, powietrze, żywność i swo-
[boda,
„Naucz się jak używać darów z Stwórcy ręki,
„A przejdziesz zdrów przez życie bez troski
[i bez męki!
„W prostocie życia znajdziesz tak cudowne
[leki,
„Jakich nie posiadają lecznicze apteki.
„Tu szkoła, co żyć uczy wedle praw Przyrody:
„Zaufaj, a wnet pierzchną zwątpienia zawody.
„I nie trzeba po zdrowie gonić w obce kraje,
„Gdy nam ojczysta ziemia wszystko w pełni
[daje".

*Dr Wenanty Piasecki.*

# Przegląd Polityczny.

W chwili, gdy to piszemy, nie znanym nam jeszcze rezultat piątkowego (nocnego) posiedzenia parlamentu angielskiego, na którem nowy gabinet angielski powinien się był przedstawić Izbie. O ile królowa Wiktorya nie wahała się długo z przyjęciem dymisyi gabinetu Gladstone'a, a powierzeniem złożenia nowego rządu Salisbury'emu, o tyle trudności faktyczne, z jakiemi spotkał się przywódca torysów w spełnieniu swego zadania, sprawiły, że mamy wprawdzie dotąd listę nowego gabinetu, ale nie zupełną i trudno się doczekać instalacyi nowych ministrów i programu ich działania. Główna trudność leży w tem, że upadły gabinet, względnie stronnictwo liberalne ma większość w Izbie, nowy gabinet zatem chcąc ułatwić, a raczej umożliwić sobie rządzenie do nowych wyborów w jesieni, musi bądź wejść w układ z przywódcami stronnictwa liberalnego o poparcie, bądź chwycić się środka rozwiązania Izby przed wyjściem jej mandatu. Salisbury chwycił się pierwszej drogi. Według telegramu z Londynu zebrali się członkowie byłego gabinetu dnia 18 b. m. u Gladstone'a, aby zastanowić się nad dotyczącemi propozycyami Salisbury'ego i przywódców konserwatywnych, jednak rezultat tych narad miał być taki, że Gladstone i jego koledzy oświadczają wprawdzie gotowość dania torysom ogólnego poparcia, odmawiają wszakże przyjęcia konkretnych, przez konserwatywne stronnictwo wymaganych zobowiązań. Wskutek tego tak Salisbury, jak i Gladstone udali się do królowej do Windsor, aby jej przedstawić zapatrywania kolegów.

Zadanie Salisbury'ego utrudniały nadto nieporozumienia we własnem stronnictwie konserwatystów, gdzie młody lord Churchill i sir Hicks-Beach zajmują radykalne stanowisko. Skład gabinetu według dotychczasowych wiadomości jest następujący: Pierwszy minister i minister spraw zagranicznych margr. Salisbury; lord kanclerz sir Hartings Giffard; lord prezydent tajnej rady sir Stafford Northcote podniesiony do godności para; kanclerz skarbu państwa i przewodniczący Izbie gmin sir Michał Hicks-Beach; minister spraw wewnętrznych sir Ryszard Cross; minister dla kolonii Stanley; minister wojny Smith; pierwszy lord admiralicyi lord Jerzy Hamilton; minister dla Indyi lord Randolf Churchüll; wicekról Irlandyi hr. Carnarvon; minister poczt i telegrafów lord Jan Manenrs.

Polityka kolonialna obala przecie ministeryum tych mocarstw europejskich, które w zamorskich przedsięwzięciach szukały sławy i zdobyczy. Po Ferrym i Gladstone, ustępuje z widowni politycznej wierny sprzymierzeniec tego ostatniego, Mancini a wraz z nim cały gabinet Depretisa, który w ostatnich latach losami Włoch kierował. Stanowisko ministeryum Depretis - Mancini było już dawno zachwiane, wskutek braku karności stronnictwa rządowego. Przy głosowaniu nad ustawą o ubezpieczeniach dla nieszczęśliwych wypadków, byłby art. I odrzucony, gdyby go nie poparła skrajna lewica i opozycya t. zw. pentarchiczna; sprawy budżetowe zadały rządowi ostatni cios. Są to jednak przyczyny zewnętrzne dotykalne. Właściwie polityka kolonialna obaliła Manciniego. Gdy Francya śmiałą wyprawą opanowała Tunis na który Włochy dawno pożądliwem okiem spoglądały, a Anglia z wielkim wysiłkiem rozpoczynała kampanię przeciwko Mahdiemu, wtedy Mancini party głosem opinii publicznej, któremu był nadto uległy, odsunął się od trójcesarskiego przymierza, i postanowił szukać szczęścia w sojuszu z Anglią. Owocem tego zwrotu miały być posiadłości w Afryce; mianowicie brzegi Czerwonego morza a w dalszym ciągu Sudan i Abisynia. Klęski wojsk angielskich, zdobycie Chartumu przez Mahdiego i w ogóle kłopoty Anglii w Egipcie nietylko nie odstraszyły Manciniego od wdania się w sprawy afrykańskie, ale wpoiły weń przekonanie, że teraz nadeszła najlepsza sposobność do stałego usadowienia się w tamtych stronach. Załoga włoska zajęła Massauę, Assab i kilka mniejszych portów, a kraj cały przyklasnął tej wyprawie, która miała otworzyć nowe horyzonty dla włoskiej wielkości. Rozczarowanie nastąpiło bardzo prędko. Od pomocy Anglii nie można było niczego się spodziewać, poselstwo do króla Abisynii nie odniosło żadnego skutku, Negus nie zezwolił na przemarsz wojsk włoskich przez swoje posiadłości, a nareszcie zabójczy klimat dziesiątkował biednych żołnierzy, którzy podobnie jak Anglicy oprzeć się nie mogli palącym promieniom afrykańskiego słońca. Te niepomyślne wypadki oddziałały na usposobienie parlamentu bardzo niekorzystnie. Większość rządowa malała z dniem każdym; przy głosowaniu nad budżetem spraw zewnętrznych w dniu 17 b. m., zwyciężył gabinet zaledwie 169 głosami przeciwko 159; ponieważ jednak oddano 322 wota a większość bezwzględna 162 wynosiła, więc tryumf rządu polegał na 1 głosie, a przyjęcie budżetu zawdzięczać należało samym ministrom, którzy za swymi wnioskami głosowali.

Następnego dnia podał się cały gabinet do dymisyi, a królewskie postanowienie w tym względzie nastąpi lada dzień.

Tymczasem Francya zaledwie uspokojona po śmierci i pogrzebie Wiktora Hugo, opłakuje nową stratę. Admirał Courbet, głównodowodzący eskadrą francuską skrajnego wschodu, jeden z najdzielniejszych marynarzy tego czasu, który podczas ostatniej wojny z Chinami, Hanoi i Sontaj zdobył, Anam Francyi poddał arsenał, Fu-Czu zniszczył, kilka chińskich fregat zatopił i brzegi Chin południowych tak skutecznie blokował, że jemu głównie przypisać należy szybkie zawarcie pokoju, — umarł 13 b. m. na pokładzie statku, „Bogard", przy wyspach Rybackich. Jego śmierć zrobiła bardzo silne i bolesne wrażenie we Francyi, a przeciwnicy Ferryego używają jej do nowych oskarżeń przeciw temu ostatniemu. Dzienniki skrajnej lewicy nazywają Courbeta ofiarą polityki awanturniczej i nieudolności gabinetu Ferryego, a Rochefort nazywa wprost byłego prezesa gabinetu francuskiego, mordercą. Ciało admirała będzie przewiezione do kraju i pogrzebane na koszt państwa. Dowództwo eskadry chińskiej objął kontr-admirał Lespéz, który wkrótce do Francyi wróci z powodu zawarcia pokoju z Chinami. Pan de Freycinet nie odstąpi jednak mimo to od silnej polityki kolonialnej; utworzył on nawet w swym wydziale „poddyrekcyę" dla skrajnego wschodu (Tonkin i Kochinchina), innych kolonij, obcych posiadłości i krajów zostających pod protektoratem Francyi. Ten nowy urząd stać się ma zawiązkiem ministeryum kolonii.

Podobną stratę jak Francya przez śmierć Courbeta, poniosły Niemcy przez śmierć marszałków polnych Manteuffla i księcia Fryderyka Karola. Obaj ci dowódzcy brali wybitny udział w ostatnich wojnach pruskich, a nazwiska ich nabyły znacznego rozgłosu podczas kampanii francuskiej. Manteuffel był przez kilka lat namiestnikiem Alzacyi i Lotaryngii, nie potrafił jednak pozyskać dla Niemiec sympatyi zdobytych prowincyi.

## W sprawie nowelli cłowej odnowienia ugody węgierskiej i traktatów handlowych.

„Czy nasze Izby handlowe pracują już nad nowellą cłową?" — zapytuje korespondent wiedeński „Przeglądu" lwowskiego i takie w tej mierze komunikuje zdanie: Wiedeńska Izba rozesłała do wszystkich interesowanych firm kwestyonaryusze w tej mierze, a po otrzymaniu odpowiedzi przystąpi do obrad szczegółowych. Zdaje się, że taki sposób postępowania jest najwłaściwszym. Nie należy zwlekać, jeżeli się chce mieć głos, gdyż odnowienia traktatów handlowych i ugody z Węgrami są w toku.

Z Budapesztu donoszą w tej mierze, że według dotychczasowych dyspozycyj odbędzie się pierwsza wspólna konferencya austryackich i węgierskich ministrów w sprawie odnowienia ugody dnia 8 lipca w Wiedniu. Wezmą w niej udział ministrowie Tisza, Szapary, Szechenyi i Kemeny i od przebiegu rozpraw zależeć będzie powołanie fachowych referentów.

Najpierw będą rozbierane zasadnicze co do cłowego i handlowego związku i co do wszelkich pokrewnych spraw. Następnie w jesieni odbędą się obrady co do pojedynczych ustaw ugodowych. Projekta przygotuje w lecie konferencya referentów. Jest zamiarem tak w Budapeszcie jak i w Wiedniu, żeby wszystkie te ustawy na najbliższej już sesyi parlamentom przedstawione były a to dlatego, żeby nowa ugoda, przed terminem wypowiedzenia dotychczasowej 31 grudnia 1886 została uchwaloną i żeby przed terminem upłynięcia dotychczasowej 31 grudnia 1886 zaraz obowiązywać zaczęła. Obrady ugodowe dadzą też podstawę właściwą co do traktatów handlowych z Rumunią, z Niemcami i Włochami.

Z naszej strony nadmieniamy, że według sprawozdania z posiedzenia krakowskiej Izby handlowo-przemysłowej dnia 10 czerwca „zbadanie i zestawienie żądań, które podnieść należy z powodu odnowienia wypowiedzianego traktatu handlowo-cłowego z Rumunią i z powodu nowelli do taryfy cłowej, która ma być przedłożoną nowo wybranemu parlamentowi, przekazano komisyi dla spraw cłowych i traktatów handlowych, która na najbliższem posiedzeniu Izby przedłożyć ma sprawozdanie.

## Ogólne Zgromadzenie Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie.

Dzisiaj rozpoczyna się ogólne zgromadzenie Towarzystwa Wzaj. Ubezpieczeń. Rada Nadzorcza Towarzystwa zajmowała się w ubiegłym tygodniu, na posiedzeniach pełnych i komisyjnych, sprawozdaniami i rachunkami Dyrekcyi z czynności ze wszystkich działów Towarzystwa w roku ubiegłym. Rezultat tych czynności ma być bardzo pomyślnym, zwłaszcza w dziale ogniowym, którego uczestnicy zyskują znowu dywidendę około 30%. Również załatwiła Rada Nadzorcza kwestyę wyboru pierwszego dyrektora Towarzystwa w miejsce ś. p. Henryka Wodzickiego, tudzież wyboru zastępców pierwszego i drugiego dyrektora.

Pierwszym dyrektorem Towarzystwa wybranym został p. Zenon Słonecki, obywatel ze Sanockiego, lubo z pośród kandydatów, na tę posadę proponowanych, miał początkowo najmniejszą liczbę głosów. Drugi to raz zachodzi od niedawna w Towarzystwie Wzajemnych Ubezpieczeń taki wypadek, a towarzyszyły mu tym razem szczególniejsze okoliczności. Kandydatami głównymi, mającymi największą liczbę głosów w Radzie Nadzorczej, byli: pp. Alfred Milieski i Józef hr. Męciński. Obaj jako długoletni członkowie Rady Nadzorczej i z czynnościami Towarzystwa obznajomieni, dawali znakomitą gwarancyę dobrego prowadzenia interesów Towarzystwa, jeżeli takowe nie ma spoczywać li na dyrektorze referencie, a ztąd pewna była nadzieja, że jeden z tych kandydatów obranym będzie dyrektorem. Tymczasem próbne głosowania, jakie zarządzono tak na poprzednich, jak i obecnych posiedzeniach Rady Nadzorczej wykazały rozdzielenie się głosów, skutkiem czego, by wyboru nie wprowadzać na ogólne zgromadzenie, chwycono się drogi porozumienia.

Pan Słonecki oświadczył, że chcąc umożebnić wybór w samejże Radzie bez odwoływania się do ogólnego zgromadzenia cofa swoją kandydaturę, wszakże pod warun-

kiem, że przy głosowaniu urzędowem wobec notaryusza głosować będą członkowie Rady na tego z dwóch kandydatów, który przy głosowaniu próbnem otrzyma większość“. Rezygnacyę powyższą wraz z warunkiem w niej wyrażonym przyjęto, przyczem jednak hr. Artur Potocki zastrzegł, że gdyby pp. Milieski i Męciński otrzymali równą liczbę głosów, wówczas kandydatura p. Słoneckiego znowu wchodzi w kombinacyę. W zarządzonem głosowaniu pokazało się istotnie, że pp. Milieski i Męciński otrzymali równą ilość głosów, każdy po 13 na 26 głosujących. Wówczas dopiero oświadczył p. Dr Maurycy Straszewski, iż otrzymał od p. Milieskiego list, którego poprzednio nie miał sposobności przedstawić, a w którym p. Milieski donosi, iż stan jego zdrowia nie pozwala mu przyjąć dyrektorstwa i dla tego prosi, aby go nie wybierano. Po odczytaniu tego listu 8 zwolenników kandydatury p. Milieskiego pod przewództwem p. Artura Potockiego i 8 zwolenników kandydatury p. Słoneckiego pod przywództwem p. Hoppena łączą się razem i 16 głosami przeciw 10 zyskują większość dla kandydatury p. Słoneckiego nad p. Męcińskim. Przy głosowaniu urzędowem przed notaryuszem dokonanem, zwolennicy kandydatury p. Męcińskiego dotrzymali warunków stypulacyi i p. Zenon Słonecki 24 głosami na 26 głosujących wybrany został dyrektorem.

Takie okoliczności szczególne towarzyszyły wyborowi pierwszego dyrektora Towarzystwa. — Smutne zaś bardzo okoliczności towarzyszyły drugiemu wyborowi t. j. zastępców pierwszego i drugiego dyrektora, po zrzeczeniu się przez p. Milieskiego wyboru na zastępcę pierwszego dyrektora.

Z prawdziwą przyjemnością wyczytaliśmy przed kilku dniami w artykule redakcyjnym „Czasu“, że jeżeli walka stronnictw przebijała się gdzieniegdzie podczas wyborów, to stronnictwa nasze mają tylko racyę bytu w Sejmie i tam powinny występować przeciwko sobie. Niestety zbyt prędko mieliśmy sposobność przekonania się tutaj, że stronnictwo krańcowo-konserwatywne wszędzie widzi przedewszystkiem interes stronnictwa. Poucza nas o tem najlepiej przebieg wczorajszych wyborów na zastępców dyrektorów, wskutek którego 9 członków Rady nadzorczej mianowicie: Balicki, Cieński, Chwalibóg, Dembowski, Dobrzyński, Hohendorf, Marchwicki, Męciński i Mysłowski złożyło mandaty i wystąpiło z Rady.

Chodzą pogłoski, że Rada nadzorcza została w błąd wprowadzona uroczystem oświadczeniem hr. Franciszka Mycielskiego, że tenże nie kandyduje i przy próbnem głosowaniu wpierw wybrała hr. Scypiona na drugiego dyrektora i zobowiązała się do solidarnego głosowania wobec notaryusza, na tego, kto większość otrzyma. Gdy to zobowiązanie nastąpiło, zamiast pana Baranowskiego, który od 24 lat był czynnym w tej instytucyi i ostatnich 6 lat był zastępcą dyrektora, wybrano większością jednego głosu hr. Franciszka Mycielskiego, a opierając się na powyżej wzmiankowanem zobowiązaniu, zmuszono wyżej wymienionych członków Rady nadzorczej do wotowania na hr. Mycielskiego, nie pozwalając im nawet oddawać białych kartek, ażeby uzyskać statutem wymagany komplet $^2/_3$ głosów. Ustąpienie 9 członków z Rady nadzorczej Towarzystwa wywołane powyższym procederem jest rzeczą bardzo poważną i sprawiło też w kołach Towarzystwa wrażenie, którego rychłe zatarcie w interesie instytucyi jest pożądanem.

## Ostatnie wiadomości.

Według wiadomości, jakie nadeszły do tutejszego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, miasteczko Dąbrowa uległo strasznej klęsce pożaru. Przed kilku laty takaż klęska spotkała to miasteczko.

---

Niepokoje i zmowy robotników w fabrykach berneńskich uważane być mogą według ostatnich wiadomości za zakończone. Burmistrz berneński ogłosił w sobotę dnia 20 b. m. popołudniu odezwę, która podaje propozycye uczynione robotnikom przez fabrykantów.

Fabrykanci proponują: W każdym tygodniu pracować należy w poniedziałek od godziny 7 rano do godziny 6 wieczór z jednogodzinną pauzą zaczem 10 godzin. We wtorek, środę, czwartek i piątek pracować należy od godziny 6 rano do godziny 6 wieczór z pauzą 1 kwadransa rano i 1 godziny w południe, zaczem dziennie $10^3/_4$ godzin. W sobotę pracuje się od godziny 6 rano do 5 popołudniu, łącznie z czasem potrzebnym do czyszczenia maszyn, pauzą kwadransową rano i jednogodzinną w południe, zaczem praca $9^3/_4$ godzin. Godziny nadliczbowe, jak przepisuje ustawa, będą osobno wynagrodzone.

Deputacya robotników przyjęła propozycye fabrykantów. Roboty podjęte będą w poniedziałek na nowo.

---

W Wiedniu zebrać się miała w niedzielę konferencya niemiecko-liberalnej partyi, na której w miejsce dotychczasowej lewicy zawiązać się ma klub niemiecki. Klub ten wraz z innemi odłamami opozycyi stanąłby przeciw rządowi i porozumiewałby się od czasu do czasu z frakcyą starych centralistów Herbst-Chlumecky-Plener, ale nie byłby z nimi związany taktycznie za pomocą wspólnego komitetu egzekutywnego. Telegram doniesie nam zapewne rezultat tej konferencyi świadczącej bądź co bądź o niedalekiem zupełnem rozbiciu dotychczasowej zjednoczonej lewicy. Nie zawadzi przypomnieć, że narodowcy niemieccy proponują pomiędzy innemi wydzielenie Galicyi z Cislitawii.

---

„Dziennik Polski“ pisze: Kiedy w Wiedniu wbrew życzliwej radzie samych zwolenników Rządu postanowiono zwołać Radę państwa na wrzesień, ubolewaliśmy nad tem ze względu na niepraktyczny rozdział prac parlamentarnych jak i spóźnienie się znowu z uchwaleniem budżetu, tudzież łatwo przewidzieć się dające skrócenie sesyi sejmowej. Z początku zdecydowano się, że Rada państwa będzie obradować przez cały wrzesień, Delegacya przez październik, a dla Sejmu pozostawiono listopad i grudzień. Póżniej powiedziano: Rada państwa od połowy września, Delegacya od połowy października, Sejmy od połowy listopada. Teraz już następuje, jak nam donoszą z Wiednia, trzeci peryod przepowiedni półurzędowych, mianowicie: Rada państwa w drugiej połowie września, Delegacya dnia 20 października, Sejmy z końcem listopada. Łatwo skombinować, ile czasu pozostanie dla Sejmu...

---

Z Warszawy donoszą do londyńskiego „Standard'u co następuje:

„Wielką irytacyą wywołał wpośród kół towarzystwa polskiego w Warszawie ostatni rozkaz wydany przez pana jeneral-gubernatora, dotyczący narodowego ubioru kozaków, który nie może być nadal używany jako liberya służby“.

---

Przesilenie w rządzie angielskim nie skończone. Wiadomości z piątkowego posiedzenia parlamentu (w nocy) stwierdzają, że pomiędzy Salisburym a Gladstonem nie przyszło do porozumienia co do popierania nowego gabinetu przez liberalnych, t. j. nie czynienia mu trudności zwłaszcza na polu budżetowem. Rzecz idzie głównie o to, aby deficyt trzechmilionowy przełożyć na rok budżetowy 1886, na co liberalni nie chcą się zgodzić. Stosownie do zgodnych oświadczeń obu, tak Gladstone'a jak i Salisbury'ego, odroczono posiedzenia obu Izb do wtorku.

---

„Polit. Corr.“ donosi, że w politycznych kołach petersburskich zajmują się bardzo kwestyą: czy w razie zwycięztwa gabinetu Salisbury'ego, przy przyszłych wyborach nie nastąpi zbliżenie pomiędzy Londynem a Berlinem. Mówią więc, że wysłanie komisyi wojskowej do prowincyj bałtyckich stoi z temi kombinacyami w związku.

Komisya ta, na czele której stoi były minister wojny Kuropatkin, udała się już do rzeczonych prowincyj, aby wybrzeża Kurlandyi, tudzież wyspy Oesel i Dago przejrzeć i wskazać odpowiednie miejsca dla obwarowań.

## Telegramy „Głosu Politycznego“.

**Wiedeń** 21 czerwca (tel. pryw.). Dzisiejsza konferencya stronnictwa lewicy okazała nie do przezwyciężenia trudności i sprzeczności pomiędzy niemieckimi narodowcami a starymi centralistami. Aby zamaskować to rozdwojenie nie powzięła konferencya żadnej uchwały, tylko na wniosek Herbsta wybrano komitet z 25 członków, który ma się zająć naradami przedwstępnemi nad kwestyą organizacyi stronnictwa i na cztery dni przed otwarciem Rady państwa zwołać nową konferencyę stronnictwa.

**Berno** 21 czerwca (tel. pryw.). Dzień wczorajszy minął spokojnie; wypłata robotników w fabrykach odbyła się w porządku.

Robotnicy mają pracować $62^3/_4$ godzin tygodniowo, a wtęc o kwadrans mniej niż tego sami robotnicy żądali. Zakończenie tej zmowy zadawalnia wszystkie warstwy ludności. Załagodzenie konfliktu zawdzięczać należy energii, połączonej z umiarkowaniem, władz cywilnych i wojskowych, mianowicie usiłowaniom namiestnika i burmistrza. Dziś miasto okazuje swą zwykłą spokojną fizyognomię. Miejca spacerowe, które przez cały tydzień były dosyć puste, dziś znowu licznie sa odwiedzane. Zapowiedziane na dzisiaj zebranie robotników w celu dyskutowania nad szóstym rozdziałem ustawy przemysłowej zostało policyjnie zakazane.

**Budapeszt** 21 czerwca (tel. pryw.). Jutro o godzinie $5^1/_2$ rano przybędzie tutaj król Milan serbski, w celu zwiedzenia wystawy krajowej węgierskiej i stanie w hotelu „Królowej Angielskiej“.

**Berlin** 21 czerwca (tel. pryw.). Wydział prawa i plenum Rady związkowej załatwią w przyszłym tygodniu wniosek pruski w kwestyi brunszwickiej a mianowicie przez przyjęcie go ze zmianą li motywów.

**Paryż** 21 czerwca (tel. pryw.). Depesze z Madrytu donoszą: Król i królowa zwiedzą w następnym tygodniu okolice, w których cholera grasuje, w towarzystwie ministrów Canovas, Romero i Sylvela. Zdaje się, że po powrocie ich, rząd obecny poda się do demisyi. Niektórzy twierdzą, że utworzy się nowe konserwatywne ministeryum pod wodzą Sylveli, wówczas gdy inni oczekują powołania partyi liberalnej do władzy.

**Londyn** 21 czerwca (tel. pryw.). Biuro Reutera podaje wiadomość z Bombayu, jakoby 2000 żołnierzy afgańskich przybyło z Kandaharu do Heratu, w celu wzmocnienia załogi tamże.

**Londyn** 21 czerwca (tel. pryw.). Gladstone jeszcze do wczoraj rano nie zgodził się z żądaniami Salisbury'ego pod względem wspierania gabinetu. „St. James Gazette“ radzi przywódzcom konserwatystów powierzyć literatom utworzenie gabinetu i im pozostawić wyjaśnienie sytuacyi. Gdyby ci ostątni nie byli w stanie temu zadaniu sprostać, natenczas dopiero konserwatywni mieli by wolne ręce. „Pall Mall Gazette“ uważa za prawdopodobne, że ster rządu przejdzie znowu w ręce liberałów.

**Madryt** 21 czerwca (tel. pryw.). Ponieważ prezes ministrów Canovas nie uznał za właściwy zamiar króla i królowej zwiedzenia prowincyj dotkniętych cholerą, ministeryum podało się dymisyi.

**Artykuły w dziale „Nadesłane" nie pochodzą od Redakcyi.**

## NADESŁANE.

### Zręczna operacya chirurgiczna.

Amerykański poseł w Wiedniu, pan Kasson, przedłożył niedawno swemu rządowi interesujące sprawozdanie o szczególnej operacyi chirurgicznej dokonanej przez pana prof. Billrotha w Wiedniu; operacya ta polegała na rzadkiej resekcyi żołądka, przyczem prawie trzecia część żołądka musiała być wyciętą, a co podziwienia godnem jest, pacyent wyzdrowiał — wypadek, który nigdy się jeszcze nie wydarzył. Chorobą, z powodu której operacya ta musiała być przedsięwziętą, był rak żołądka, przyczem są następujące symptomata:

Apetyt jest bardzo zły; w żołądku daje się czuć właściwe, trudne do opisania, bardzo trapiące uczucie, które najlepiej się da określić jako rodzaj nieoznaczonego osłabienia; na zębach gromadzi się, szczególniej rano, lepki śluz, który pozostawia po sobie bardzo nieprzyjemny smak; pożywanie pokarmów nie usuwa tego właściwego ubezwładniającego uczucia, ba raczej je wzmacnia; oczy wpadają i stają się żółtawe; ręce i nogi są zimne i lepkie, — jakby zimnym potem okryte. Cierpiący czuje się być ustawicznie znużonym, a sen nie przynosi mu żadnego wzmocnienia; po chwili staje się pacyent nerwowym, rozdrażnionym i niezadowolonym ze siebie; umysł jego trapiony jest złemi przeczuciami; gdy się nagle podniesie z pozycyi leżącej, czuje zawrót, szumi mu w uszach i musi się chwycić jakiegoś przedmiotu, aby nie upadł; kiszki są zatkane, skóra jest suchą i gorącą, krew staje się gęstą płynie wolniej i nie krąży już należycie. Następnie pacyent wkrótce po jedzeniu zwraca pokarm, który niekiedy ma smak kwaskowaty, niekiedy słodkawy lub fermentu; często cierpi na bicie serca i sądzi, że ma sercową chorobę; w końcu nie może przyjmować żadnych pokarmów, bo otwór do kiszek jest albo zupełnie lub po większej części zatkany.

Jakkolwiek choroba ta jest zaniepokojającą, to mimo to cierpiący nie powinni się zatrważać bynajmniej powyższemi symptomatami, gdyż w dziewięćset dziewięćdziesięciu dziewięciu wypadkach na tysiąc nie cierpią na raka żołądka, tylko na dyspepsyę, — chorobę, którą łatwo wyleczyć, jeżeli się ją należycie traktuje.

Najpewniejszym i najlepszym środkiem przeciw tej chorobie jest „Shäker-Extract", roślinny preparat, który nabyć można we wszystkich poniżej wyszczególnionych aptekach. Wyciąg ten opanowuje chorobę w samym rdzeniu i oddala ją z ciała ze szczętem. 2398 4-

Osoby cierpiące na obstrukcyę, powinny używać *„Seigel'a przeczyszczające pigułki"* w połączeniu ze „Shäker-Extract". *Seigel'a przeczyszczające pigułki* leczą zatwardzenie, zimnicę, przeziębienia, uwalniają od bólu głowy i żółtaczki. Pigułki te są najpewniejszemi, najprzyjemniejszemi a zarazem najdoskonalszemi, jakie dotychczas sporządzono. Kto je raz spróbuje, ten nieprzestanie ich pewnie dalej używać. Działają powoli i nie sprawiają bólów.

Cena 1 flaszki „Shäker-Extract" złr. 1·25. 1 pudełko „Seigel'a pigułek przeczyszczających" 50 ct.

**Właściciel „Shäker Extract" A. J. White Limited 17. Farringdon Road, E. C. w Londynie.**

**Zastępca i korespondent tudzież centr. wysełka: Jan Harna aptekarz pod złotym lwem** w Kromieryżu (Morawa).

Dostać można w następujących miastach *Galicyi* i *Bukowiny:*

W *Krakowie* w aptekach pp. *W. Redyka, A. Siedleckiego* i *J. W. Trauczyńskiego*; w Bełzie, Biały, Brzesku, Brodach, Budzanowie, Brzeżanach, Czerniowcach u J. Golichowskiego i W. Bełdowicza, w Drohobyczu, Dukli, Gurahumora, Jarosławiu, Jezierny, Kańczudze, Kamionce, w Kołomyi u E. Stenzla i J. Sidorowicza, w Kozowie, Leżajsku, Lisku, we Lwowie w aptekach H. Blumenfelda, P. Mikolascha, K. Krzyżanowskiego, Zygm. Ruckera i J. Beisera; w Milówce, Nowym Sączu, w Przemyślu u Nahlika, w Podgórzu, w Podwołoczyskach, Podkamieniu (przy Brodach), Rzeszowie, Rozdole, Rawie Ruskiej, Samborze, Skawinie, Stanisławowie u A. Amirowicza, A. Beyla i J. Macury, w Strzyżowie, Stryju, Suczawie u M. Karczewskiego i Jul. Fieberta, w Tarnopolu u F. Jamrogiewicza, L. Fleischmanna i H. Kahanego, w Tarnowie, Tłumaczu, Wareżu, Wiśniczu, w Sądowej Wiszni, Wojniczu, Zbarażu, Żołyni, Żurawnie u J. Tomaszewskiego, w Żydaczowie, Żywcu; *tudzież we wszystkich aptekach innych miast Monarchii.*

## NADESŁANE.

### Wódka francuska i sól

**Tylko prawdziwe**, jeżeli każda flaszka zawiera **A. Moll'a** markę ochronną i podpis.

Jako **wcieranie** do skutecznego leczenia podagry, reumatyzmu, wszelkiego rodzaju bólów członków, upośledzeń, w bolu głowy, uszów i zębów; jako **przymoczki** w wszelkich skaleczeniach i ranach, w zapaleniach i wrzodach. **Wewnętrznie**, rozcieńczone wodai przy nagłych osłabieniach, wymiotach, kolkach i biegunce. Flaszka z dokładnem podaniem sposobu użycia 80 ct. Główna wysyłka przez **A. Moll'a**, aptekarza i c. k. nadw. dostawcę, **Wiedeń, Tuchlauben Nr. 9.** Składy we wszystkich renomowanych aptekach i handlach materyałów w Monarchii; żądać należy wyraźnie: **Moll'a** przetworów. 2305 13-

## NADESŁANE.

### Dobry środek na ból głowy.

*Wiedeń*, Lerchenfelderstr. Nr. 116. — Niniejszem zaświadczam, że t. z. „Aptekarza R. Brandta, Szwajcarskie Pigułki" (dostać można w aptekach, pudełko po 70 cent. — W Krakowie w aptece W. Redyka) głównie przeciw bólowi głowy z najlepszym skutkiem używałem. Wynurzając za to moje najszczersze podziękowanie, piszę się z szacunkiem *J. Lanzinger.* 2422 k.

Ponieważ w Austryi istnieją liczne naśladowania *Pigułek Szwajcarskich* aptekarza R. Brandta, przeto należy dokładnie na to uważać, że każde pudełko ma jako etykietę biały krzyż w czerwonem polu i podpis R. Brandta.

## NADESŁANE.

**Franciszka Józefa Woda gorzka.** Inserat ten umieszczony jest w dzisiejszym numerze naszego dziennika.

Wydawca i Odpowiedzialny Redaktor
Emil Szwarc

# OGŁOSZENIA.

# Do nabycia
**w Krakowie:**

| | |
|---|---|
| 1. Dom | 2 piętrowy z ogródkiem, w dobrym stanie w najlepszem miejscu miasta za bardzo przystępną cenę. |
| 2. Dom | 2-piętrowy w śródmieściu na 9%. |
| 3. Dom | 2-piętrowy w śródmieściu, z placem do budowania. |
| 4. Willa | z dużym ogrodem na przedmieściu w najlepszym stanie, ze wszystkiemi wygodami w domu, w cenie około 70.000 złr. w. a. |
| 5. Dom | 3-piętrowy z ogrodem urządzonym, na przedmieściu w cenie na 6%. |
| 6. Plac | blisko plant około 700 sążni — za przystępną cenę. |
| 7. Willa | za miastem z ładnym ogrodem |
| 8. Majątek | w Krakowskiem przeszło 500 morg. w kulturze z budynkami. |
| 9. Majątek | za Wisłą blisko Krakowa, przeszło 500 morg., za przystępną cenę. |
| 10. Majątek | w Krakowskiem około 300 morgów dobrej ziemi z inwentarzem. |
| 11. Majątek | mały 60 mg., o godzinę drogi od miasta, obudowany. |
| 12. Folwark | z młynem koło miasta za 25.000 złr. w. a. |

Bliższa wiadomość w **Administracyi „Głosu Politycznego“.** 101 1-3

# !!Przeprowadzenie!!
**wszelkich komisów**
w zakresie przemysłu, tudzież spraw *prywatnych delikatnej natury i zawiłych* wykonywa; *„Das oesterr. Interventions-Bureau, Wien. Casa piccola.* 21 18-20

## Nowy dowód
**szkodliwości fałszowanej**
# WODY
# anaterynowej do ust
która żadnego
skutku zbawiennego nie wywiera, lecz przeciwnie chorobę pogarsza.

**List ostrzegający!**

*Wielmożny Pan*
**J. G. POPP**
*c. k. nadworny dentysta*
**w Wiedniu, Stadt, Bognergasse Nr. 2.**

*W dodatku do mojego ostatniego pisma muszę z żalem wyznać moją winę. Złudzony taniością wychwalanych naśladowań Pańskiej wody anaterynowej do ust i twierdzeń niektórych aptekarzy, że wodę anaterynową do ust mogą zrobić zupełnie taką samą jak prawdziwa, dałem się kilkakrotnie namówić do użycia tych wyrobów, ponieważ mi moja woda anaterynowa do ust wyszła. Nietylko, że te wyroby żadnego zbawiennego skutku nie wywarły, pogarszały one jeszcze przeciwnie mój chorobliwy stan, tak, że dopiero po użyciu Pańskiej niezrównanej wody anaterynowej do ust znalazłem zupełną ulgę. Również przekonałem się o skuteczności Pańskiej anaterynowej pasty do zębów.* 12 2-3

*Z wdzięcznością zostaję z wysokim szacunkiem uniżony sługa Wielmożnego Pana*

Drahotusz. **J. kawaler Zawadzki.**

**Składy:** moich preparatów utrzymują *w KRAKOWIE:* pp. W. Redyk apt., F. Sobierajski apt., A. Siedlecki apt., Bracia Baruch, K. Wiszniewski apt., E. Radler apt., M. Skalski apt., F. A. Grigar, E. Stockmar apt., J. Trauczyński apt. „pod Koroną“, W. Fenz; *w Podgórzu* Skalski apt.; *we LWOWIE:* pp. Mikolasz apt., Z. Rucker, J. Piepes apt., J. Beiser apt., C. Krzyżanowski apt., Nahlik apt., A. Sklepiński apt.; *w Wieliczce* p. Miczyński apt., *w Wadowicach* p. Runge apt.; *w Bochni* pp. Zlaty apt. i P. Niedzielski; *w Tarnowie* pp. W. T. A. Wielogórski, E. Rank apt., A. Tenczyn apt. i L. Chodacki apt.; *w Białej* pp. Keler apt. i J. Kolassa apt.; *w Suchej* p. Majer apt.; *w Kentach* p. E. Sokalski apt.; *w Zatorze* p. Winnicki apt.; *w Nowym Sączu* pp. Filipek apt. i Ign. Garan; *w Żywcu* pp. K. Łazarski apt. i R. Jakubowski apt.; *w Brzesku* p. Janoszek apt.; *w Rzeszowie* p. J. Scheitter i Sp., A. Karpiński apt.; *w Busku* p. E. Wysoczański apt.; *w Wiśniczu* M. Markiewicz apt.; *w Nowym Targu* p. K. Laur i Kwieciński apt.; *w Ropczycach* M. Żymirski apt., *w Chrzanowie* p. K. Sporysz; *w Gorlicach* Rogawski; tudzież wszyscy aptekarze, handle perfumeryj i galanteryjne obwodu Krakowskiego, Galicyi i Bukowiny.

# !TERNO złr. 6000 ✣ 6000 złr. TERNO!
## wygrane
**w dniu 3 czerwca w Budapeszcie i już w dniu 5 czerwca 1885 r. podniesione z kasy loteryjnej w Budapeszteńskim urzędzie cłowym!**

*Ja Mathias Hochstein w Budapeszcie (Franzgasse Nr. 4, Th. 9.)* zamieszkały, jestem tym szczęśliwym, który za łaską Bożą i z pomocą utalentowanego matyka p. **Jana Mihálika w Budapeszcie, Kerepeserstrasse Nr. 74, I. Stock, 7. Th.** *wygrałem na wskazane mi przez tegoż sławnego mistrza liczby 1, 9, 12, w ciągnieniu dnia 3 czerwca 1885 na loteryi bryńskiej — 6000 złr. w. a.* Numera te postawiłem w dniu 1 czerwca w kollekturze loteryjnej p. *Franciszka Lentsch* w Budapeszcie, róg ulic Tompa i Lilien — za 1 złr. 25 cnt. secco, a w dniu 3 czerwca numera te wyszły rzeczywiście na loteryi bryńskiej, zaś w dniu 5 b. m. podjąłem za łaskawem pośrednictwem p. Jana Mihálika powyższą sumę 6000 złr. po odtrąceniu prawnego procentu. Pragnąłbym bardzo, żeby każdy, kto wątpi o prawdziwości tego mego doniesienia, osobiście się u mnie przekonał, a wtedy mógłbym każdemu powiedzieć: tylko p. Mihálikowi zawdzięczam to wielkie szczęście, tylko do tego utalentowanego Męża każdy powinien się udać, aby osiągnąć szczęście. Także w urzędzie cłowym i u kolektanta p. Lentsch można się o prawdziwości mego powyższego oświadczenia przekonać, a wtedy pewnie nikt nie zaniedba korzystnej sposobności, aby się udać pod opiekę i o pomoc do tego słynnego Mistrza p. Mihálika. Nie mogę się powstrzymać od udzielenia publicznie wiadomości o tem radosnem wydarzeniu wszystkim moim przyjaciołom i znajomym w Budapeszcie, tudzież wszystkim mym bliźnim, życzę też, aby wielu szukało mądrej rady tego szlachetnego, dobrego p. Mihálika, aby pozbywszy się wszelkich utrapień, używali w całej pełni szczęścia. Oby Wszechmocny tego dobroczyńcę jeszcze długie lata przy życiu zachował, wszelkie jego drogi do najlepszego powodzenia kierował, oby Wszechmocny na tego szlachetnego przyjaciela ludzkości tylko samo szczęście i radość zsyłał, i aby jego szlachetne czyny tak od Boga, jak iod ludzi otrzymały stokrotną nagrodę, a wtedy wysłuchaną zostanie modlitwa, którą ja i moja rodzina codziennie zanosimy do Boga, z wdzięcznością za szczęście, które z pomocą tego mądrego Męża osiągnęliśmy.

Z wysokiem poważaniem — uniżony
**Mathias Hochstein**, *krawiec, Budapeszt, Franzgasse Nr. 4, Th. 9.*

Kto chce doświadczać dobroci p. **Jana Mihálika, matematyka w Budapeszcie, Kerepeserstrasse Nr. 74, I. St., 7 Th.**, niech dołączy do listu 3 marki po 5 centów na odpowiedź. 98 1

## Prezerwatywa z kauczuku i pęcherza rybiego.
Najprzedniejsze i najpewniejsze preparata zapobiegające wszelkim skutkom, tylko prawdziwe paryskie — tuzin po 1, 2, 3, 4 i 5 złr. Najprzedniejsze **paryskie gąbki ochronne**, tuzin po 2, 3, i 4 złr. — Najprzedniejsza **damska prezerwatywa**, sztuka po 2 złr. — Wyborne **suspenzorya** sztuka 1, 1·50, 2 i 3 złr. — Wysyła pod dyskrecyą wraz z podaniem sposobu użycia: **Jul. Reif** specyalista, **WIEN, IV., Margarethenstrasse, Nr. 7, Exporteur.** 23 17-?




(BITTNERA wyciąg kapielowy z igliwia) do natychmiastowego sporządzenia naturalnej, wzmacniającej *kąpieli z igliwia na podagrę, reumatyzm i cierpienia płucne.* Cena słoika **40 centów**, 12 słoików **4 złr.** u **Juliusza Bittnera** *aptekarza w* **Reichenau** (Austrya niższa) *w Krakowie* w aptece p. *Konst. Wiszniewskiego*, tudzież w wielu aptekach Monarchii.— **NB.** Na jedną wannę wystarczy pełny słoik, na kąpiel nasiadową pół słoika. 40 7-14

## Weyl'a Stołki Kąpielowe.



Bez zachodów i kosztów kąpiel o ciepłocie $30_0$. Dokładne cenniki illustrow. gratis.
**L. Weyl,**
**Wien I. Wallfischgas. 8.**

Wanny z przyrządem do ogrzewania i bez tegoż.— Rozsyłka wszędzie.— Także na spłaty miesięczne. 1 41-50

# KING WEBA.
Krótka trwałość płótna (wskutek chemicznego blichowania) spowodowała nas do wyrabiania pod powyższą nazwą materyi posiadającej trzykrotne trwanie płótna a tańszej o 60 procent. Weba King jest najlepszą, najtrwalszą i najtańszą materyą na wszelkie gatunki bielizny. Nasz znak jest urzędowo ochroniony, kto go naśladuje, zostanie sądownie ukaranym.— Webę King sprzedaje nasz podpisany skład:

1 sztukę 78 centm. 20 metr. długości na kalesony i bieliznę bardzo trwałą . złr. 7.—
1 sztukę 88 centym. szerok. na piękne koszule męskie i damskie, wszelkie gatunki bielizny łóżkowej złr. 8·50
1 sztukę 175 centm. szerok. 15 metrów długości na 6 sztuk wielkich prześcieradeł bez szwu........ złr. 11·80
1 sztukę 195 centm. szerok na włoskie łóżka..... złr. 12·80

**Celem przekonania się o gatunku, przesyłamy bezpłatnie próbki wszystkich gatunków.** 61 25-

## M. Beyer i Sp.
**w Krakowie,**
**Sukiennice Nr. 13 — 14**
naprzeciw kościoła Panny Maryi.

# AGENTURA
Pewna wielka starsza fabryka towarów gumowych w Berlinie, towarzystwo akcyjne, zamierza natychmiast **zaangażować agenta**, który w kołach przemysłowych w okręgu swego zamieszkania już dobrze jest obyty— do zbytu swych technicznych artykułów pod korzystnemi warunkami. Reflektanci zechcą podać swój adres pod lit.: **G. 70 do G. L. Daube & Co. Berlin W.**



## Szczęście,
aby módz wygrać na loteryi, osiągnąłem z pomocą **Pani Heleny de Csekefalvy** *Koszyce (Węgry) Hauptgasse Nr. 86.* wygrawszy na otrzymane od niej numera 31, 51, 65 w ciągnieniu loteryi Tryesteńskiej w d. 2-go b. m.
**Terno na złr. 12.800**
Chociaż i gdzieindziej szukałem rady, jednakże tylko przez Panią Csekefalvy osiągnąłem szczęście! *Fiume*, 15 kwietnia 1885.
**Jousepo Giarotin.**

*Terno!* W dniu 14-go maja b. r w Hermansztacie na liczby 86, 62, 19 wygraliśmy **4.800** złr. **Józef Hubka**, majster kowalski z *Mocuar* i **August Kocinkay**, nauczyciel z *Zawodka.* 94 3-5

Do listów należy dołączyć trzy marki pocztowe po 5 centów.

## Cieplice
# Trenczyńskie
**na Węgrzech,** 43 6-6

30 minut od stacyi kolej. Tepla-Trenczyn-Teplitz, **Termy siarczane** od **28° — 32° R.**, najskuteczniejsze w cierpieniach gośćcowych, artrytycznych, nerwobólach itd.— Zakład, wygodnie urządzony, leży w pysznej dolinie Małych Karpat. Pobyt przyjemny i tani.— Początek sezonu 1 maja.— **Z Krakowa przez Trzebinię, Oderberg, Sillein, Tepla do zakładu 9 godzin drogi.**— Na większych stacyach bilety tam i napowrót o 33% tańsze.— Podręcznik inform. **Dra Filipkiewicza** we wszystkich księgarniach. Broszury i wyjaśnienia udziela na żądanie bezpłatnie:

**Książęcy Zarząd Kąpielowy.**

# Młoda Polka
uczennica seminaryum nauczycielskiego, z dobrego domu i moralnie wychowana, — chcąc się wydoskonalić w języku niemieckim — podejmuje się przez czas wakacyj dzieciom polskiej rodziny w Niemczech osiadłej, lub też w jakim niemieckim domu w Galicyi zamieszkałym **udzielać początków języka polskiego i literatury**, choćby nawet pod najskromniejszemi warunkami (za mieszkanie i wikt). Życzliwe osoby, któreby chciały dopomódz w tem przedsięwzięciu uprasza się o udzielenie wiadomości do *Administracyi „Głosu Politycznego“* pod literami: **„M. G.“** 96 2



**J. ANDELA**
nowo wynaleziony
# zamorski proszek
zabija
**pluskwy, pchły, szwaby, karaczany, muchy, mrówki, kleszcze, mszyce,**
w ogóle wszelkie owady nadzwyczaj szybko tak, że z zarodków owadów *ani ślad nie pozostaje!* Prawdziwy i tani można nabyć tylko w **składzie materyałów aptecznych**
## J. Andel'a w Pradze
**„zum schwarzen Hund“**
**Hussgasse Nr. 13.**

W KRAKOWIE **do nabycia** u pp A. Hawełki, tudzież w aptekach: E. Radlera, Wikt. Redyka, E. Stockmara i J. Trauczyńskiego. CHODORÓW p. St. Dyszkiewicz apt., ERYSZTAK p. J. Zaniewski apt. KOŁOMYJA p. E. Stenzel apt. KUTY p. Aleks. Zagajewski apt. KROSNO p. J. Lazarowicz, handel korzeni, win i delikatesów. SOKAL p. Eug. Wysoczański apt. 69 4-12

**Najlepsze i najtańsze**
*źródło do zakupna*
**KAWY HERBATY**
# ETTLINGER & Co. Hamburg
**Rozsyłka na cały świat**
polecają, jak wiadomo, tylko *przednie towary*, pocztą, *opłatnie, włącznie z opakowaniem za pobraniem pocztowem*, lub *poprzedniem nadesłaniem gotówki* w woreczkach po 67 7 18

## 5 kilo

| | |
|---|---|
| Kawa poślednia, smaczna ... złr. | 3·15 |
| Rio, przednia, silna ........ | 3·45 |
| Santos, spora, czysta ....... | 3·75 |
| Cuba, zielona, silna, wyśmienita | 4·15 |
| Perłowa Mocca afr. dość silna.. | 4·25 |
| Domingo, nader przednia łagodna | 4·70 |
| Campinas najprzedn., spora .. | 4·90 |
| Ceylon, nieb., zielon., silna .... | 4·95 |
| Jawa zielona, silna, delikatna .. | 5.— |
| Jawa złota, b. przednia, delikatna | 5·15 |
| Portorico, aromat. silna ....... | 5·25 |
| Kawa perłowa, nader przed. ziel. | 5·55 |
| Jawa, wielk. ziarn., n. przed. delik. | 5·95 |
| Plantage, aromat. wyśmienita... | 6·20 |
| Menado, b. przedn. brunatna.... | 6·30 |
| Arab. Mocca, szlach. silna .... | 7·20 |
| HERBATA-Gruss, chińska najprzedniejsza......... za kilo | 1·70 |
| Congo, nader przednia ...... „ | 2·60 |
| Souchong, b. przednia ...... „ | 3·70 |
| Pecco-Souchong, b. przednia. „ | 4·90 |
| Cesarska-Melange Ia........ „ | 4·20 |
| RYŻ, b. przedni, za 5 kilo....... | 2·— |
| JAMAJKA RUM, Ia. 4 litry ...... | 4·20 |
| KAWIAR Ia. lekko solony 2 kilo ..... | 4·15 |
| KAWIAR Ia. lekko solony ½ kilo ..... | 1·65 |
| ŚLEDZIE-Matjes nowe delikatesy 5 kilo...... | 2·05 |
| ŚLEDZIE-Matjes nowe delikatesy faseczka ..... | 2·60 |

*Szczegółowe cenniki gratis i franco.*

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki pod zarządem Jana Gadowskiego.